WIARUS

Nr 19

1 15 października 1950



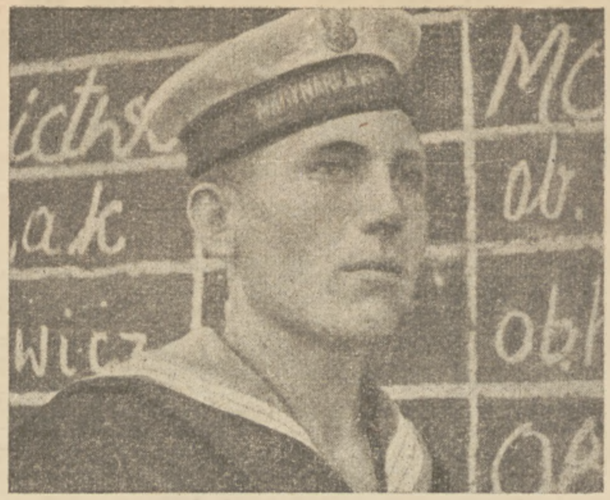
W braterskim uścisku łączą sie dłonie uczestnika bitwy pod Lenino, Budowniczego Polski Ludowej, mjr rez. Michała Krajewskiego i przodującego w służbie podoficera, kpr. Znajewskiego. Ci, którzy przeszli u boku Armii Radzieckiej szlak bojowy Wojska Polskiego od Lenino po Berlin, stoją dziś w pierwszych szeregach budowniczych socjalizmu.

Żołnierze Wojska Polskiego wychowują się na tradycjach ich walki o prawdziwie wolną Polskę, wzorują się na ich wspaniałym socjalistycznym stosunku do pracy, biorą z nich przykład jak kochać Ludową Ojczyznę, jak wiernie Jej służyć, jak nie szczędzić sił dla dobra i szczęścia ludu polskiego walczącego o pokój i socjalizm

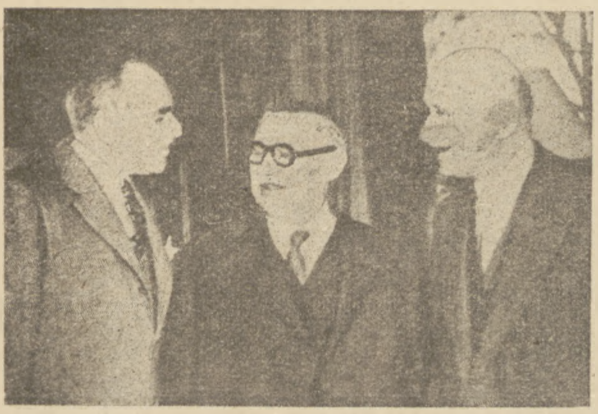
Polska i Świat



Kapitalistyczny rząd francuski już blisko od roku systematycznie organizuje na rozkaz Waszyngtonu akcje terrorystyczne skierowane przeciwko emigrantom polskim oraz uchodźcom politycznym innych państw. Ostatnio policja francuska w brutalny sposób wysiedliła grupę dawno zamieszkałych na terenie Francji Polaków. Na zdjęciu: na Dworcu Głównym w Warszawie gorąco wita rodaków w imieniu Centralnej Rady Związków Zawodowych ob. Rustecki.



Na Mistrzostwach Strzeleckich Wojska Polskiego, będących dalszym ciągiem Mistrzostw Sportowych WP, po podsumowaniu punktacji wszystkich konkurencji w klasyfikacji indywidualnej pierwsze miejsce zajął mat Czesław Zając



Oto ci, którym świat „zawdzięcza" stałe podżeganie do nowej wojny. Acheson, Bevin i Schuman, ministrowie spraw zagranicznych USA, Wielkiej Brytanii i Francji, na konferencji napastniczego bloku atlantyckiego postanowili włączyć do tego bloku Niemcy Zachodnie i stworzyć nową niemiecką armię faszystowską, pod wodzą dawnych generałów hitlerowskich. Armia ta miałaby posłużyć w nowej wojnie do napaści na Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej.



Radziecki delegat w Radzie Bezpieczeństwa, Malik (na zdjęciu), demaskuje zbrodnicze plany i posunięcia podżegaczy wojennych, podobnie jak czyni to delegacja radziecka na toczącej się obecnie V Sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych.



Stefan Jaracz, wielki artysta scen polskich, był jednocześnie zasłużonym działaczem społecznym. Swoim geniuszem artystycznym służył przede wszystkim masom pracującym naszego kraju. Zmarł dn. 17 września 1945 roku. Obecnie w 5 rocznicę śmierci wielkiego artysty odbyła się w Teatrze Polskim uroczysta akademia ku czci Stefana Jaracza, na której przemawiał m. in. Wiceminister Kultury i Sztuki Włodzimierz Sokorski (na zdjęciu).



Podczas gdy my tworzymy na gruzach nowe życie, bandyci anglosascy niosą śmierć i zniszczenie dla bohatersko broniącego swej wolności ludu koreańskiego. Najeźdźcy nie tylko bestialsko bombardują Koreę, ale również zastosowali niesłychany terror wobec miejscowej ludności. Oto (na zdjęciu) moment przed egzekucją patriotów koreańskich.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW i AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 1—15 października 1950 Nr 19 (69)

DZIEŃ WOJSKA POLSKIEGO

12 października 1943 roku pod białoruskim miasteczkiem Lenino odezwały się salwy artylerii. Potem ruszyły do natarcia na hitlerowskie pozycje oddziały I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Działając wspólnie z jednostkami radzieckimi Kościuszkowcy wyparli wroga z zajmowanych stanowisk, przerwali dwie linie hitlerowskich okopów i zajęli wsie Trigubowo i Połzuchy. Na niczym spełzły kontrataki niemieckich faszystów. Mimo morderczego ognia nieprzyjacielskiej artylerii i lotnictwa polscy żołnierze nie oddali zdobytych miejscowości wykazując wysoki poziom gotowości bojowej, niezwykłe męstwo i poświęcenie.

Pięknym zwycięstwem, które weszło do historii Ludowego Wojska Polskiego, zakończyła się pierwsza bitwa Dywizji Kościuszkowskiej. Zwycięstwo to było wspaniałym dokumentem bohaterstwa żołnierza polskiego, będąc jednocześnie żywym przykładem nieśmiertelnego polsko - radzieckiego braterstwa broni. Żołnierze radzieccy i polscy swoją krwią przelaną we wspólnym boju dobitnie je przypieczętowali.

Pierwszy to raz w historii szedł żołnierz polski u boku żołnierza radzieckiego do walki z faszyzmem. Szedł on z pełną wiarą, że walczy o słuszną sprawę, że idzie jedyną drogą, która może doprowadzić do wyzwolenia Ojczyzny. Bo przecież było rzeczą jasną, że tylko kraj socjalizmu może przynieść Polsce wolność, że tylko przy jego pomocy powstanie Polska ludzi pracy, wyzwolona z jarzma hitlerowskiej niewoli i wyzysku fabrykancko - obszarniczego.

Ale nie w interesie kapitalistów polskich i ich imperialistycznych opiekunów leżała prawdziwie wolna, Ludowa Polska. Burżuazja polska pragnęła, by nasz kraj powstał taki, jakim był przed wrześniem 1939 roku, to znaczy krajem panowania fabrykantów i obszarników. A jeśli nie, to niech lepiej, zdaniem tych zdrajców, zginie w hitlerowskiej niewoli. Dlatego sanacyjni politycy i generałowie z Londynu i z dowództwa A. K. nie cofnęli się przed współpracą z okupantem, byle ratować panowanie kapitału w Polsce.

Lecz takiej Polski nie chciał lud. Wiedział on zbyt dobrze, kto jest jego wrogiem, a kto przyjacielem. Wrogiem ludu polskiego byli tak samo hitlerowcy, jak i polscy reakcjoniści. Przyjacielem — naród radziecki.

I dlatego lud poszedł za hasłem rzeczywistej walki. W kraju pod przewodem Polskiej Partii Robotniczej rozpoczyna się zdecydowana walka z okupantem, walczą bohatersko partyzancka Gwardia i Armia Ludowa. Na terenie zaś Związku Radzieckiego, przy jak najdalej idącej pomocy Generalissimusa Józefa Stalina, rządu i narodu radzieckiego, powstają pierwsze dywizje polskich sił zbrojnych.

I nie jest wcale przypadkiem, że podobnie jak w kraju czołowymi bojownikami z hitleryzmem stali się komuniści polscy, tak i w Związku Radzieckim organizatorami I Dywizji Wojska Polskiego byli właśnie oni. Któż bowiem jak nie członkowie Komunistycznej Partii Polski całe swe życie poświęcił walce o wolność ludu polskiego? W Polsce sanacyjnej nie szczędząc ofiar przeciwstawiali się zgangrenowanej klice piłsudczykowskiej, kumającej się z hitlerowcami. We wrześniu 1939 r. oni właśnie wraz z patriotycznymi żołnierzami oddawali swe życie w nierównej walce, gdy sanacyjna zgraja mknęła zaleszczykowskim szlakiem hańby i zdrady. W okresie wojny oni widzieli, że tylko Związek Radziecki może przynieść Polsce wolność.

Jedynie tylko ich stanowisko było słuszne, gdyż było to stanowisko ludu polskiego, który miał już dość sprzedawczyków i wyzyskiwaczy, który pragnął prawdziwego wyzwolenia ojczyzny, który zawsze w Związku Radzieckim widział swą nadzieję i otuchę, czy to w latach sanacyjnego ucisku, czy hitlerowskiej niewoli.

Ten robotnik i ten chłop polski, którzy nad Oką odziali żołnierskie mundury i poszli pierwszy raz w bój pod Lenino, widzieli w swych dowódcach, zahartowanych w walce komunistach, tych ludzi, którzy ich nie zawiodą, lecz poprowadzą ku ludowej ojczyźnie. Ten robotnik i chłop widzieli jednocześnie w swym nauczycielu i towarzyszu walki — radzieckim oficerze i szeregowym — prawdziwego i szczerego przyjaciela, najbliższego brata, tak jak oni wyrosłego z ludu i do tego samego celu dążącego.

W bitwie pod Lenino rodziło się braterstwo broni tworzącej się polskiej ludowej armii z armią socjalistyczną, krzepł nierozerwalny sojusz robotniczo - chłopski Polski z robotniczo - chłopskim Związkiem Radzieckim, umacniało się braterskie powiązanie dwóch narodów, którym przyświeca jedna wielka, potężna idea — socjalizm.

Dzisiaj idziemy dalej tą drogą, na którą 7 lat temu, pod Lenino, wstąpił żołnierz Ludowego Wojska Polskiego. Jedyna była to droga prowadząca do wolności, jedyna jest to droga wiodąca do dobrobytu i szczęścia naszej ojczyzny.

Naród polski z klasą robotniczą na czele i pod przewodem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wykonuje zadania Planu 6-letniego, buduje podstawy socjalizmu, czerpiąc z przebogatej skarbnicy doświadczeń Związku Radzieckiego, doświadczając od niego na każdym kroku bratniej pomocy, idąc jego śladem. Na straży zaś tego wspaniałego budownictwa stoi Ludowe Wojsko Polskie, wojsko mas pracujących, które wyrosło na potężną siłę dzięki nierozerwalnej więzi z ludem, dzięki mocnemu zapleczu, dzięki niezłomnemu braterstwu broni i ideologii z Armią Radziecką.

Nasze wojsko, na którego czele stoi sławny pogromca hitlerowców, wychowanek stalinowskiej szkoły dowódców, wierny syn ludu warszawskiego, Marszałek Konstanty Rokossowski, nieustannie podnosi poziom świadomości politycznej i gotowości bojowej, stając się armią nowego typu, zdolną do obrony kraju przed zakusami rozbestwionej zgrai imperialistów gotujących nową wojnę.

W Dniu Wojska Polskiego, w tym dniu, w którym przed 7 laty po raz pierwszy salwy radzieckich i polskich dział obwieściły światu, że lud polski u boku narodu radzieckiego prowadzi dzieło swego wyzwolenia, podsumowujemy nasze osiągnięcia. Z całą wyrazistością uświadamiamy sobie jednocześnie nasze obowiązki wytyczone przez Ministra Obrony Narodowej.

Z jeszcze większym zapałem będziemy służyć ludowi polskiemu i masom pracującym całego świata, wierni zasadom gorącego patriotyzmu, a zarazem szczerego internacjonalizmu, łącząc umiłowanie ojczyzny i narodu z umiłowaniem sprawy ludzi pracy wszystkich krajów walczących o pokój i postęp. Będziemy nieustannie pogłębiać braterstwo broni z Armią Radziecką — źródło siły naszego wojska, braterstwo, które nasi poprzednicy na szlaku od Lenino po Berlin przypieczętowali krwią. Będziemy wierni nakazom przysięgi ofiarnie je realizując w codziennym życiu. Będziemy nieustannie podnosili poziom naszej świadomości politycznej, wyszkolenia bojowego, dyscypliny, troski o broń i sprzęt.

Wiernie będziemy stali na straży socjalistycznego budownictwa naszej ojczyzny i wielkiej sprawy pokoju, my, żołnierze Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, na których czele stoi ich Najwyższy Zwierzchnik — Prezydent Bolesław Bierut.



LENINO

DYWIZJA im. Tadeusza Kościuszki, którego życie i walka zawarły się w słowach: „Za waszą i naszą wolność", rodziła się w sieleckim obozie pod Riazaniem, o 126 kilometrów na południe od Moskwy, nad rzeką Oką. Wszystko przypominało tu dalekie, ojczyste strony. I wysoki las sosnowy, i szeroka Oka („Jak Wisła szeroka, jak Wisła głęboka"), i żółte piaski (jak gdyby gdzieś na Mazowszu)... Pomiędzy drzewami wyrosły namioty, baraki i ziemianki, pokazały się jak linijki klomby i maszty, na których łopotała biel i czerwień. Las przez cały dzień dźwięczał polską piosenką, śpiewaną przez maszerujących chłopców w zielonych mundurach, z orłami na furażerkach. Jak opisać to uczucie, które odczuliśmy, gdy w ręku zalśnił nam nowiutki, tłusty jeszcze od smarów karabin — klucz do pohańbionego przez hitlerowców, złupionego domu rodzinnego...

Wiedzieliśmy dobrze, komu ten klucz zawdzięczamy. Broń, którą Dywizja Kościuszkowska otrzymała od Armii Radzieckiej, była najlepsza, najbardziej nowoczesna. Poza uzbrojeniem naród radziecki dał nam kompletne wyposażenie mundurowe, środki transportu i wszelki potrzebny sprzęt.

A ponadto... Armia Czerwona udzieliła nam prawdziwie braterskiej pomocy przysyłając do naszych nowopowstających jednostek swoich zahartowanych w walce, doświadczonych oficerów, którzy szkolili nas z pełnym poświęceniem. Przyszli do naszej Dywizji również Polacy, z dawna zamieszkali na terenie Związku Radzieckiego, dowódcy, wychowani w świetnych radzieckich szkołach wojskowych.

Szybko mijały upalne dni, w których uczyliśmy się być żołnierzami.

Wieczorami oficerowie oświatowi (tak wtedy nazywano oficerów politycznych) opowiadali nam o tym, jak będzie wyglądała nowa ojczyzna, do której szliśmy. Opowiadali o Polsce zbratanej wieczną przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim, o Polsce sprawiedliwości społecznej bez wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, o Polsce, której już nigdy nie będzie można zaprzedać w pacht jakiemukolwiek imperializmowi... Coraz mocniej utwierdzaliśmy się w przekonaniu, że zmieniło się wiele, że to wojsko odziane w dawne mundury ożywia inny duch, że przyświecają mu inne cele, że pójdziemy do walki o inny, nowy, jaśniejszy dom... Pierwsza Dywizja stała się prawdziwą szkołą żołnierza — bojownika o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Zbliżał się już koniec sierpnia. Po przysiędze złożonej przez Kościuszkowców na wierność „narodowi polskiemu broczącemu we krwi" zbliżał się już szybko dzień wyjazdu na front... Wreszcie pewnego dnia pomaszerowaliśmy na polanę przed sztab, gdzie ustawiła się w czworoboku cała Dywizja. Na trybunę wstąpiła Wanda Wasilewska, przewodnicząca Związku Patriotów Polskich. ZPP skupiał najlepszych, najbardziej świadomych Polaków przebywających w ZSRR, którym przewodzili dawni członkowie Komunistycznej Partii Polski, którzy rozumieli, że tylko w ścisłym przymierzu ze Związkiem Radzieckim i w braterstwie broni z Armią Czerwoną można będzie wyzwolić Polskę nie tylko od najeźdźcy hitlerowskiego, ale i od ucisku rodzimych gnębicieli — kapitalistów i obszarników. Nabrzmiałym od wzruszenia głosem Wanda Wasilewska przypomniała żołnierzom jadącym na front o ziemi jęczącej w niewoli hitlerowskiej, o walce, która musi być zwycięska, bo toczymy ją u boku potężnej armii socjalizmu, którą wiedzie Wielki Stalin.

Nazajutrz, przechodząc przez drewniany most pontonowy na Oce, żegnaliśmy po raz ostatni las, dzwoniący jak gdyby jeszcze naszą żołnierską piosenką. Na stacji Fruktowaja załadowaliśmy się do wagonów. Nikt z nas nie wiedział dokąd jedziemy. Pierwszej nocy minęliśmy Moskwę, drzemiącą ze zgaszonymi światłami. Poprzez szczeliny długich pociągów spoglądaliśmy na śródmieście, gdzie stał Kreml, w którym na pewno wtedy czuwał i pracował Stalin, widzący wszystko, myślący o wszystkim, również i o nas, o Nowej Polsce...

×

DNIA tego chyba nigdy nie zapomnę. O świcie zarządzono alarm. Potem lunął gwałtowny rzęsisty deszcz, który nie ustał przez cały dzień. A tego dnia batalion zrobił około siedemdziesięciu kilometrów. Przyczyną tego gorączkowego pośpiechu było to, że pękł front. Smoleńsk został zdobyty i dywizja wraz z jednostkami Armii Czerwonej ruszyła w pościg za nieprzyjacielem...

Osiem dni szliśmy forsownym marszem drogą Moskwa — Mińsk, zwaną tu „Warszawskoje Szosse". Maszerowaliśmy nocami zaszywając się we dnie w las lub zagajnik.

Spotykani w drodze żołnierze i oficerowie Armii Czerwonej serdecznie nas witali i życzyli nam powodzenia w walkach. Zbiedzona, ograbiona przez niedawnych okupantów ludność białoruska niejednokrotnie obdarowywała nas żywnością nie chcąc przyjąć zapłaty. Na każdym kroku odczuwaliśmy silne więzy braterstwa i przyjaźni łączące nas z narodem radzieckim.

Za spalonym Smoleńskiem, za Jarcewem skręciliśmy w bok i poprzez polne drogi doszliśmy do wsi Budy w pobliżu małej białoruskiej mieściny Lenino. W nocy radziecki oficer łącznikowy zaprowadził batalion wąskim wąwozem na pole, na którym stał jakiś duży, spalony budynek. Zaczęliśmy kopać rowy strzeleckie. Stąd nie było już dalszej drogi, o kilkaset metrów dalej ciągnęły się linie nieprzyjaciela.

×

PRZED nami rozciągało się pokryte kartofliskami i rżyskami równe pole, które od razu za wąską, bagnistą rzeczką pięło się stromo pod pasmo wzgórz, gdzie zasiedli hitlerowcy. Na lewo od naszych stanowisk biegła wysadzana rzędem topól droga polna do wsi Trygubowa. Dywizja stykała się z sąsiednimi jednostkami Armii Czerwonej, a nasza artyleria została wzmocniona posiłkami radzieckimi. Było dość spokojnie pomijając rzadką wymianę strzałów artyleryjskich, ujadanie cekaemów i zabłąkane krótkie wystrzały karabinowe. Nocą tryskały w niebo zielone, żółte i czerwone rakiety, a na przedpolu zaczynał się niezwykły ruch. Zwiadowcy pełzali pod wzgórza, sanitariusze ściągali rannych, szli „drucikarze" ze zwojami przewodów telefonicznych...

Tego wieczoru na froncie na coś się jednak zanosiło. Na lewo od nas przeszła zwarta grupa saperów z ciężkimi belkami na ramionach, gdzieś w pobliżu ciężko warkotał czołg, potem późną nocą w okopach zjawiła się grupa nieznanych starszych oficerów, żywo coś obserwujących na przedpolu. Od razu po



Żołnierz polski, wyekwipowany dzięki znojnemu wysiłkowi robotnika radzieckiego, wyszkolony przez oficera Armii Radzieckiej, pod Lenino rozpoczął swą zwycięską walkę o wyzwolenie Polski. Na zdjęciu: reprodukcja obrazu pt. „Bitwa pod Lenino" M. Zielińskiego, uczestnika tej historycznej bitwy

ich wejściu zwołano dowódców drużyn na odprawę do dowódcy kompanii, który nareszcie oficjalnie zawiadomił o początku natarcia nad ranem, dał rozkaz pogłębienia rowów strzeleckich, pobrania zapasowej amunicji i „żelaznej" racji żywnościowej.

Noc była chłodna, na niebie błyskały gwiazdy. Z drugiej strony Niemcy otworzyli „szczekaczkę" — megafon, przez który popłynęły jakieś marsze i słowa.

Nie pamiętam na jak krótko udało mi się zdrzemnąć, oparłszy głowę o przedpiersie. Obudził mnie potworny hałas. Najpierw odezwały się cienkim dyszkantem 45-tki, zawtórowały im wkrótce potem 76-tki, moździerze pułkowe, ciężkie działa, zawyły „Katiusze" i to wszystko zlało się w jeden rozrywający uszy huk, od którego ziemia zaczęła tańczyć pod nogami. Ponad głowami niósł się strumień rozpalonej stali, który dopadłszy do wzgórz zapalił je czerwonymi jęzorami ognia. Była to słynna „art-podgotowka" (przygotowanie artyleryjskie) przed naszym atakiem.

Koledzy - artylerzyści opowiadali mnie później, że dowódcy radzieccy wywołali entuzjazm wśród naszych żołnierzy wydaną komendą: „Za swobodnuju Polszu! Agoń!". Potem przez cały czas walki rozbrzmiewały na przemian komendy: „Agoń - Ognia! — Agoń - Ognia!".

Nie potrafię określić jak długo trwała piekielna muzyka artylerii, pamiętam tylko okrzyk sąsiada z prawej strony: „Przygotować się do natarcia. Podać po linii dalej". Nasadziłem bagnet na lufę, mocniej ścisnąłem pas, sprawdziłem owijacze, ściągnąłem rzemienie plecaka i zastygłem w oczekiwaniu. W pewnej chwili nad P.D. dowódcy batalionu wystrzelił w jaśniejące już niebo warkocz zielonej rakiety, po czym nasz porucznik wyskoczył z rowu i zamachał ręką uzbrojoną w pistolet. Raczej domyśliłem się, niż usłyszałem, że padła komenda „powstań".

Sekunda i już jesteśmy na przedpolu. Mimo woli obserwowałem idących wokół siebie chłopców — wszyscy szli hardym, sprężystym krokiem, z dziwnie poważnym i stanowczym wyrazem twarzy. Wiedzieli, że idą do groźnego boju, ale przecież wszyscy pamiętali, że nie idą sami, że tuż obok nich szedł potężny radziecki przyjaciel, niezawodny w walce. Gdzieś z oddali dochodził to głośniejszy, to cichszy warkot czołgów. To nasi walą naprzód — myśleliśmy z uczuciem dumy.

Pole pokryła gęsta jak mleko mgła. Powoli zaczęła kanonada oddalać się i ścichać. O mniej więcej trzysta metrów od naszych linii drogę przecięła nam wąska i bagnista rzeczka — Miereja, poprzez której lodowate wody trzeba było przejść w bród. Tuż za rzeczką hitlerowcy zauważyli nas. Rozszczekały się karabiny maszynowe, zahuczały moździerze, rozświergotały się kule. Dalej już trzeba było posuwać się skokami. Doszliśmy do zboczy wzgórz. Z bliziutkich okopów nieprzyjacielskich słychać nawet było jak ktoś się ochryple darł „feuer, feuer" (ognia, ognia). Tu już musieliśmy zwolnić tempo natarcia. Hitlerowcy otworzyli ogień zaporowy— miny i pociski ze złowróżebnym świstem padały tuż obok nas, aż robiło się trochę nieswojo...

Ale czyż można było wahać się, gdy tam, za okopami hitlerowskimi krwawił naród oczekujący od nas wyzwolenia? Oficerowie radzieccy nauczyli nas zwyciężać, a myśl, że to my niesiemy wolność Ojczyźnie, dodawała nam sił do przełamania oporu wroga.

Znowu odezwała się nasza i radziecka artyleria, mieszając wszystko, co istniało na wzgórzach, w potwornych kłębach dymu, ognia i ziemi. Natychmiast tyraliera zerwała się i biegiem zapierającym dech w piersiach dostała się pod druty kolczaste, gdzie poszły już w ruch granaty, bagnety, łopatki, kolby... Z tych kilku chwil została mi w pamięci tylko mieszanina trawiasto - zielonych plam mundurów, stalowych kwadratowych hełmów, krótkich urywanych strzałów, głuchych wybuchów granatów...

Zwyciężyliśmy. Była to pierwsza bitwa jednostek polskich u boku naszych radzieckich towarzyszy, był to początek pełnego sławy szlaku bojowego Ludowego Wojska Polskiego. Wojska, które komuniści polscy tworzyli z ludu i dla obrony praw ludu. Wojska, które złączone nierozerwalnym braterstwem broni z Armią Radziecką, strzeże dziś pokoju i socjalistycznego budownictwa naszej Ojczyzny.

mjr. D. Rudnicki

SPADKOBIERCY BOHATERÓW

Ciężko było rozstać się Kazimierzowi Królikowi z fabryką, w której pracował. Przywykł do niej, pokochał pracę, towarzyszy i myślał, że tylko tutaj jest jego miejsce. W pierwszych dniach swego pobytu w wojsku mówił on do kolegów:

— Nie wyobrażacie sobie chyba, jaki czułem się szczęśliwy, gdy w roku 1945 poszedłem pracować jako przędzalnik do Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego, w których później zdobyłem zawód tkacza. Pracując w młodzieżowej brygadzie osiągałem wówczas 159 proc. normy. Zdobyłem dwa dyplomy uznania, zaufanie kierownictwa, przyjaźń kolegów.

Starsi koledzy słuchając opowiadań Królika mówili mu wówczas:

— Dobrze spisywaliście się, kolego. Tak pracują wszyscy Polacy, gdyż wszystkim jest drogi pokój i dobrobyt Ludowej Ojczyzny. W wojsku również szerokie są drogi do wyróżnień, do przodownictwa. Wierzymy, że wy, kolego, jako robotnik i ZMP-owiec, będziecie tak pełnić służbę wojskową, jak pracowaliście w waszych zakładach.

Słowa kolegów Kazimierz Królik wziął sobie głęboko do serca. Często wspominając swoich bohaterskich poprzedników spod Lenino, Warszawy, Wału Pomorskiego, Berlina, powtarzał:

— Muszę im dorównać. Nie mogę ich zawieść, muszę być przodującym żołnierzem.

Wyniki nie dały na siebie długo czekać. Wiosenna kontrola wykazała, że ZMP-owiec st. szer. Kazimierz Królik wzorowo opanował wyszkolenie fachowe, bojowe i polityczne. Jesienna kontrola potwierdziła to samo. Ze wszystkich przedmiotów otrzymał on same „piątki". Pełniąc służbę wojskową st. szer. Kazimierz Królik godnie wypełnia wskazania swoich wielkich poprzedników spod Lenino, tych, którzy pierwsi u boku Armii Radzieckiej zmierzyli się z wrogiem, którzy pierwsi rozpoczęli walkę o Polskę Ludową, o Polskę — matkę dla wszystkich ludzi pracy, o Polskę Socjalistyczną.



Członek PZPR st. strz. Tadeusz Stemplin za przodownictwo w wyszkoleniu bojowym i politycznym otrzymał biblioteczkę marksistowską



ZMP-owiec st. szer. Kazimierz Królik w cywilu był przodownikiem pracy. W wojsku Kazimierz Królik jest przodownikiem wyszkolenia

A oto st. strz. Tadeusz Stemplin. W cywilu pracował w drukarni. Po przyjściu do wojska już w pierwszych tygodniach zaczął się wyróżniać w wyszkoleniu bojowym i politycznym. Sumienie żołnierza — członka partii — dyktowało mu uczyć się i pracować tak, jak uczyli się i pracowali jego poprzednicy. Sumienie nakazywało mu przodować na każdym odcinku wyszkolenia i PZPR-owiec st. strz. Tadeusz Stemplin ten nakaz sumienia wykonywał. Szkoląc się na podoficera Ludowego Wojska Polskiego wzorowo przestrzegał dyscyplinę, tajemnicę wojskową, troszczył się o broń, sprzęt i umundurowanie. Starał się wszędzie, na każdym kroku, być takim, jakimi byli jego poprzednicy, którzy walczyli pod Lenino. Takim st. strz. Tadeusz Stemplin jest dzisiaj, takim będzie jutro, takim będzie całe swoje życie.

Wzorem i przykładem dla innych jest również ZMP-owiec kan. Jan Pogoda. Na jesiennej kontroli takie oto uzyskał wyniki: z wyszkolenia politycznego „piątkę", ze znajomości sprzętu artyleryjskiego — „piątkę", ze strzelań artyleryjskich — „piątkę", z wyszkolenia fizycznego i ze strzelań z kbk — również „piątkę".

Podobnych żołnierzy Kościuszkowców wyliczać można bez liku. Wzorowo pełnią oni swoją służbę wojskową. Są godnymi spadkobiercami swoich starszych kolegów, którzy w październiku 1943 roku u boku bohaterskiej Armii Radzieckiej rozpoczęli walkę o wyzwolenie naszej ojczyzny.



14 września Minister Obrony Narodowej Marszałek Polski Konstanty Rokossowski przyjął w obecności Wiceministra Obrony Narodowej gen. broni Popławskiego i gen. dywizji Rotkiewicza przodujących żołnierzy Kościuszkowskiej Dywizji, artylerzystów: kpr. Władysława Płazę i bomb. Bolesława Wrześniewskiego, którzy uzyskali bardzo dobre wyniki w wyszkoleniu bojowym i politycznym podczas jesiennej kontroli wyszkolenia. Obaj żołnierze w strzelaniu do czołgów osiągnęli wspaniały wynik: 18 trafnych strzałów na 18 możliwych, niszcząc wszystkie cele.

ROZKAZ WYKONALIŚMY

18 trafnych na 18 możliwych — oto wynik artylerzystów ZMP-owców: kpr. Władysława Płazy i bomb. Bolesława Wrześniewskiego, o których niedawno czytaliśmy w „Żołnierzu Wolności", w „Gazecie Żołnierza", w „Trybunie Ludu" i w wielu innych pismach.

W rozkazie pierwszomajowym Minister Obrony Narodowej rozkazał: „Stale podnosić poziom wyszkolenia bojowego i wychowania politycznego. Uczyć się po mistrzowsku władać nowoczesnym sprzętem bojowym. Mnożyć szeregi przodowników wyszkolenia".

14 września br. kpr. Władysław Płaza wraz z bomb. Bolesławem Wrześniewskim z dumą i radością meldowali Marszałkowi Rokossowskiemu o wykonaniu rozkazu Nr 026. Z dumą i radością przyjęła ten meldunek cała Polska, nasz lud pracujący, cały potężny światowy obóz pokoju i postępu.

Kpr. Płaza i bomb. Wrześniewski to dwaj z tysięcy przodowników wyszkolenia, którzy dzięki umiłowaniu służby, dzięki wysokiej świadomości politycznej wzorowo pełnią swe obowiązki wobec Ludowej Ojczyzny. Meldunek dwóch przodujących żołnierzy to jednocześnie meldunek wszystkich polskich żołnierzy, którzy nie szczędzą swych sił dla podniesienia poziomu gotowości bojowej Wojska Polskiego stojącego na straży socjalistycznego budownictwa naszego kraju, na straży pokoju.

Wspaniałe wyniki, jakie uzyskali obaj artylerzyści, cieszą szczególnie kpr. Płazę. Będąc dowódcą działonu, w skład którego wchodzą bomb. Wrześniewski, kan. Krawa, kan. Nadzikiewicz, Wójcik i Antczak, dokładał on wszystkich sił, by dobrze wyszkolić swych podwładnych. Metody tego szkolenia były proste. Oto, co pisze o nich kpr. Płaza.

„Do wojska powołany zostałem w październiku 1948 roku. Przydzielono mnie do szkoły podoficerskiej artylerii. Nauka tam nie szła mi łatwo, ale ciągła praca nad sobą oraz pomoc dowódców i kolegów zrobiły swoje. Szkołę ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym w stopniu kaprala.

Gdy powierzono mi szkolenie działonu, w skład którego wchodzili młodzi żołnierze, spotkałem się z licznymi trudnościami. Korzystając jednak z codziennej pomocy mojego dowódcy posiadającego doświadczenia walk od Lenino po Berlin miałem coraz poważniejsze osiągnięcia. Nie szło to oczywiście od razu tak gładko. Główną rolę odgrywały systematyczne treningi i natychmiastowa likwidacja zauważonych u kanonierów błędów i niedociągnięć.

Mimo wysiłków z mojej strony i ze strony mych podwładnych wiosenna kontrola wyników wyszkolenia wykazała poważne luki. Trzeba było dwoić i troić nasze wysiłki i tak też postępowaliśmy. Codziennym naszym hasłem stało się: „walka o przodownictwo w wyszkoleniu!"

Działon swój znałem na wylot. Najsłabszymi byli kan. Wójcik i Antczak. Postanowiłem podwyższyć ich poziom wyszkolenia za wszelką cenę. Pamiętając o tym, że tylko wtedy pododdział jest pełnowartościowy, jeżeli wszyscy żołnierze wzorowo wykonują swe obowiązki, na każdym kroku przychodziłem z pomocą tym kanonierom. Ich pomocnikami byli również przodujący kanonierzy działonu bomb. Wrześniewski i kan. Krawa. Dzięki tej pomocy, czyli mówiąc językiem prostym — dzięki szczeremu, żołnierskiemu koleżeństwu Wójcik i Antczak stali się również dobrymi artylerzystami. Potwierdziły to pierwsze i drugie strzelania, które działon mój wykonał na bardzo dobrze.

Wynikami tymi, jakie uzyskał działon, nie zadowalałem się jednak i to samo wpajałem moim podwładnym. W dalszym ciągu korzystając z ciągłej pomocy oficera Niedźwieckiego trenowałem zawzięcie każdą czynność. W tej sumiennej pracy wyszkoleniowej zastała nas jesienna kontrola.

Pomimo że w tym dniu, w którym wyjechaliśmy na ostre strzelanie, lał deszcz, miny mieliśmy wesołe. Spodziewaliśmy się dobrych wyników, gdyż sumiennie przygotowywaliśmy się do tych strzelań. Tak też było. Na 18 strzałów wszystkie mieliśmy trafne. Wynikami tymi kanonierzy moi potwierdzili, że rozkaz Ministra Obrony Narodowej Nr 026 wykonali sumiennie.

Za osiągnięte wyniki mego działonu spotkał mnie wielki zaszczyt i wyróżnienie. 14 września byłem przyjęty przez Marszałka Rokossowskiego. Wyróżnienie to jest dla mnie wielkim bodźcem do dalszej pracy".

Do słów kaprala Płazy nie trzeba dodawać wyjaśnień. Są one zrozumiałe i jasne. Szkoląc swoich podwładnych kpr. Płaza stale pamiętał o wielkim obowiązku podoficera wobec Ludowej Ojczyzny i dowództwa. Wykorzystywał na szkolenie każdą minutę, indywidualnie traktował w szkoleniu każdego żołnierza, walczył z każdym niedociągnięciem, był wymagającym dowódcą, lecz jednocześnie starszym kolegą i najlepszym przyjacielem swoich podwładnych. Stąd też, z tego źródła biorą swój początek wspaniałe wyniki szkolenia — stąd też wzięły swój początek — 18 trafnych na 18 możliwych.

Braterstwo wspólnej sprawy

Lenino.

Bój toczy się z coraz większą zaciętością. Hitlerowcy wzmogli opór. W jednej z grup naszych żołnierzy polegli wszyscy dowódcy. Żołnierze przypadli do ziemi, niezdecydowanie spoglądają jeden na drugiego. Co robić dalej?

Przechodzący pobliskim rowem radziecki oficer łączności spogląda na nich, wyskakuje z rowu i woła:

— Wpieriod! Ze swobodnuju Polszu!

Pod jego dowództwem ruszyli dalej do boju. Do boju i do zwycięstwa.

Oto jeden tylko z tysięcy przykładów radziecko - polskiego braterstwa broni, rodzącego się w twardej walce z faszyzmem, rosnącego i utrwalającego się na całym, wspaniałym szlaku bojowym od Lenino po Berlin. Na szlaku tym nie było boju, by obok białego orła nie zalśniła czerwona gwiazda przyjaciela, śpieszącego z pomocą, nie było walki, gdzieby nie lała się radziecka i polska krew. Żołnierz polski był dumny ze swego starszego towarzysza broni i u jego boku kroczył drogą zwycięstw, jakich historia nasza dotąd nie znała. Szedł mężnie przez Bug, Wisłę i Odrę, nie znając trwogi, zwyciężał, a u źródeł każdego zwycięstwa leżała niezawodna pomoc radzieckiego towarzysza walki.

7 lat temu z górą na ziemi radzieckiej formowały się pierwsze Oddziały Wojska Polskiego — Kościuszkowcy. Odległe to w czasie chwile, lecz przecież jakże bliskie naszym sercom. Tam nad Oką rodziło się nowe, ludowe Wojsko Polskie, organizowane przez komunistów, które miało iść najkrótszą i jedyną drogą do Polski. Szli w jego szeregi polscy robotnicy i chłopi, by ująć w rękę karabin i ruszyć do walki o wyzwolenie ojczyzny z hitlerowskiej niewoli i jaśniepańskiego wyzysku.

Któż dał im cenną i wspaniałą broń? Kto pomógł poznać i dobrze opanować tajniki sztuki wojskowej? Któż wówczas w najcięższych latach wojny odjął sobie od ust kawałek chleba, by dać go naszemu żołnierzowi?

Tym szczerym i prawdziwym przyjacielem był naród radziecki. A żołnierz polski mocno ujął karabin wyprodukowany rękami radzieckiego robotnika i przysiągł święcie — „dochować braterstwa broni sojuszniczej Armii Czerwonej". Słowa te płynęły wprost z serca, bo nasz żołnierz wiedział, że w Związku Radzieckim, w jego wodzu, w jego ludzie, niezawodnych ma przyjaciół, że na nich może śmiało się oprzeć w swej wyzwoleńczej walce, że tylko Związek Radziecki niesie wolność ujarzmionym przez faszyzm narodom, że tylko kraj socjalizmu może wyzwolić polskie masy pracujące.

Od radzieckich oficerów dowiadywał się Kościuszkowiec, jak trzeba walczyć, by osiągnąć zwycięstwo nad wrogiem; radziecką bronią ćwiczył, by stać się dobrym żołnierzem, ze słów wodza narodu radzieckiego czerpał wiarę w zwycięstwo i szczęśliwe życie w wolnej Polsce.

Kochał żołnierz polski ziemię radziecką, która go gościła i żywiła, kochał naród radziecki wierzący, że walcząc za Polskę żołnierz polski walczy i za jego sprawę; czcił wielkiego Stalina, bo On był jego wodzem, tak jak był wodzem wszystkich ludzi pracy.

12 października 1943 roku jednostki polskie stoczyły swój pierwszy bój. Krwią własną zadokumentowały wierność słowom przysięgi, wierność braterstwu broni z Armią Radziecką. Pierwsze zwycięstwo było żywym dowodem, że żołnierz polski rozumie cele walki z faszyzmem, że rozumie istotę sojuszu polsko - radzieckiego, że nie zawiedzie w walce o wspólną sprawę.

Armia Radziecka, najpotężniejsza armia świata, ruszyła na zachód niepowstrzymaną lawiną, a u jej boku szły rosnące oddziały Wojska Polskiego. Bug, Lublin, Warka, Praga, Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań — tysiącom miast, miasteczek i wsi zajaśniała zorza wyzwolenia. Przyszła do kraju wolność lśniąc czerwienią gwiazd na hełmach, iskrząc się metalem radzieckich karabinów. Wstawał do nowego życia lud polski, na zawsze już wolny, ująwszy mocno władzę w swe ręce.

Witał rodzinną ziemię żołnierz I Armii. Witał ją i żegnał niebawem, idąc dalej ku zachodowi, aby dochować wierności przysiędze, wierności braterstwu broni. Walczyć z hitleryzmem — znaczyło — dobić go ostatecznie, znaczyło to — iść dalej ramię w ramię z żołnierzem radzieckim ku zwycięstwu. W ślad za I Armią poszła II Armia Wojska Polskiego, wyszkolona przy pomocy Armii Radzieckiej, wyekwipowana całkowicie przez Związek Radziecki.

I nadszedł ten dzień, gdy ucichły ostatnie wystrzały.

Triumfował zwycięski kraj socjalizmu. Triumfowało zarazem radziecko - polskie braterstwo broni, gdy na gruzach hitlerowskiej potęgi uścisnęli sobie dłonie żołnierz radziecki i polski.

Dumni byli wszyscy żołnierze Wojska Polskiego, że u boku Armii Radzieckiej przeszli bojowy szlak sławy opromieniony chwałą zwycięstw. Dumni byli, że dali swój wkład w dzieło wyzwolenia kraju i rozgromienia hitleryzmu.

Zakończyła się wojna. Wojsko Polskie stanowiło tak potężną armię, jakiej jeszcze naród polski nigdy nie posiadał. Świetnie wyszkolone, doskonale wyposażone, a co najważniejsze — świadome swych zadań wobec ludu, owiane wspaniałym duchem bojowym.

Czy moglibyśmy mieć takie wojsko, gdyby nie pomoc Związku Radzieckiego, gdyby nie pomoc i opieka tysięcy radzieckich oficerów, których Partia Bolszewików wychowała w duchu poświęcenia dla sprawy ludzi pracy wszystkich krajów, w duchu szczerego internacjonalizmu? Szkoląc i wychowując żołnierzy polskich, walcząc w szeregach Wojska Polskiego, ginąc za wolność ludu polskiego, żołnierze radzieccy składali tym wspaniały dowód wierności braterstwu broni i ideologii z Wojskiem Polskim, potwierdzali swe umiłowanie sprawy mas pracujących, sprawy narodu radzieckiego i polskiego, sprawy całej postępowej ludzkości.

Dzisiaj, w obliczu potężniejącej w świecie walki przeciwko krwiożerczemu imperializmowi, żołnierze polscy wierni słowom przysięgi stoją na straży pokoju „w jednym szeregu z Armią Radziecką".

W czasie wojny z hitleryzmem Armia Radziecka była nadzieją narodów. Taką pozostała. Potężna i niezwyciężona, strzegąc granic Kraju Rad, strzeże tym samym naszej wolności i świętej sprawy pokoju. Drży przed nią zgraja imperialistów. Wszystkie narody, a w ich liczbie i naród polski, widzą, że Armia Radziecka to ostoja wolności i pokoju, o którą rozbijają się wszystkie nikczemne plany podpalaczy świata.

Jest ona silniejsza niż kiedykolwiek. U jej zaś boku stoi zwycięska Chińska Armia Ludowa, armie krajów demokracji ludowej, niezliczone szeregi bojowników o postęp i pokój z wszystkich krajów kapitalistycznych.

Wojsko Polskie, biorąc z Armii Radzieckiej przykład, ucząc się na jej doświadczeniach, stając się armią nowego typu, nieustannie podnosi, jej wzorem, poziom swej gotowości bojowej. Jednym zaś ze źródeł rosnącej siły Wojska Polskiego jest właśnie braterstwo broni z Armią Radziecką.

To braterstwo zacieśniamy stałym podnoszeniem poziomu naszej świadomości politycznej, nieustannym rozwojem wiedzy wojskowej opartej o zasady stalinowskiej nauki wojennej.

Nasi poprzednicy spod Lenino, Warszawy i Kołobrzegu dowiedli zwycięstwami, że byli godni radziecko - polskiego braterstwa broni. My, osiągnięciami w wyszkoleniu bojowym i wychowaniu politycznym, również staramy się na to zasłużyć.



W bojach z faszyzmem niemieckim cementowało się braterstwo broni żołnierzy polskich i radzieckich — podstawa siły Ludowego Wojska Polskiego

Wzdłuż i wszerz Polski

Ku czci Wielkiego Października i II Światowego Kongresu Pokoju

Przekroczenie planów produkcyjnych, miliony zaoszczędzonych złotych, dalsze rozszerzenie współzawodnictwa pracy, racjonalizatorstwo i nowatorstwo — tak uczciły masy pracujące Polski I Polski Kongres Pokoju.

Byliśmy świadkami tego, jak klasa robotnicza Polski, chłopstwo pracujące i inteligencja, odpowiedziały na zakusy imperialistycznych podżegaczy wojennych. W całym kraju naród polski wysłuchując sprawozdań delegatów I Polskiego Kongresu Pokoju solidaryzował się z uchwałami Kongresu i odpowiedział na nie dalszą, wzmożoną, ofiarną pracą. Masy pracujące Polski, budując za przykładem Związku Radzieckiego i przy jego olbrzymiej pomocy socjalizm, rozumieją coraz mocniej, że podnosząc swoją potęgę gospodarczą dają tym samym swój największy wkład w walkę o pokój, w dzieło zniweczenia planów podżegaczy wojennych. I tak, na przykład, same tylko masy pracujące Lubelszczyzny, realizując zobowiązania kongresowe, zaoszczędziły według niepełnych danych około 60 milionów złotych, a masy pracujące Olsztyńskiego ponad 70 milionów złotych.

24 września dowiedzieliśmy się z komunikatów radiowych i z prasy o nowym bohaterskim zrywie polskiej klasy robotniczej. Zryw ten zapoczątkowała załoga huty „Pokój", która wezwała masy pracujące Polski do uczczenia współzawodnictwem pracy i przekroczeniem planów produkcyjnych 33 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej i II Światowego Kongresu Pokoju.

Załoga huty „Pokój" zobowiązała się uczcić te dwie wielkie daty produkcją 2.500 ton surówki, 400 ton koksu, 2 tysięcy 500 ton spieki najlepszej jakości i tysiąca ton stali walcowanej ponad plan.

Apel załogi huty „Pokój" jest bliski każdemu polskiemu człowiekowi pracy.

„Zbliża się 33 rocznica Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej — mówi on między innymi — która narodowi polskiemu przyniosła wolność, a całemu światu zapowiedziała koniec panowania kapitału i początek nowej ery w dziejach ludzkości — ery socjalizmu.

W tym czasie, gdy amerykańskie bombowce zamieniają miasta Korei w cmentarzyska, kraj zwycięskiego socjalizmu zadziwia świat wspaniałymi osiągnięciami i stalinowskimi planami przeobrażenia przyrody, które napawają radością i dumą miłujących pokój ludzi.

Przeciw ponurym siłom wojny rośnie w całym świecie potężny, obejmujący setki milionów ludzi ruch obrońców pokoju.

We wszystkich krajach kuli ziemskiej obrońcy pokoju szykują się do II Światowego Kongresu Pokoju.

My wraz z innymi wolnymi narodami walczymy o pokój na froncie budownictwa — na froncie Planu 6-letniego, pomnażając trudem codziennym siłę obronną naszej ojczyzny i potęgę międzynarodowego obozu pokoju..."

„...Nasz wkład do walki — głosi dalej apel — przeciw podżegaczom wojennym — to wzrost produkcji, to wzmożona wydajność pracy i wyższa jakość produkcji, to jedność mas pracujących wokół władzy ludowej, to nasza solidarność z wielkim Związkiem Radzieckim i ze wszystkimi obrońcami pokoju.

Wzywamy wszystkich hutników i całą klasę robotniczą Polski do nowego czynu, do socjalistycznego współzawodnictwa pod hasłem walki o pokój i socjalizm..."

Tak oto przemawia załoga huty „Pokój". Tak przemawia ustami tej załogi cała polska klasa robotnicza, cały lud pracujący. Tak uczci cały naród polski 33 rocznicę Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej i II Światowy Kongres Pokoju.

Apel huty „Pokój", który podjęły pozostałe nasze huty, kopalnie i fabryki, PGR-y i spółdzielnie produkcyjne, zwiększy jeszcze bardziej udział ludu pracującego Polski Ludowej w walce o pokój i postęp przeciwko imperializmowi, przeciwko wojnie.

ZA PRZYKŁADEM MŁODZIEŻY RADZIECKIEJ

W dniu 1 maja br. Lidia Korabielnikowa za pośrednictwem dziennika Związku Młodzieży Polskiej „Sztandar Młodych" wezwała młodzież polską do ruchu kompleksowej oszczędności — pracy na zaoszczędzonym surowcu.

Lidia Korabielnikowa, jako 17-letnia dziewczyna, rozpoczęła w roku 1942 pracę w moskiewskiej fabryce obuwia im. „Komuna Paryska". Groźny był to rok. Korabielnikowa stanąwszy przy warsztacie postanowiła z całych sił pomagać swą pracą ojcu i bratu, którzy byli w Armii Radzieckiej, w gromieniu znienawidzonego wroga.

W ciągu roku 1942 brygada Lidii wyprodukowała ponad plan 9 tysięcy 441 par obuwia, a wydajność pracy wzrosła o 27 procent.

Kiedy brygada na cześć wyborów do Rady Najwyższej ZSRR podsumowała swoje osiągnięcia, okazało się, że uzyskała ona doskonałe wyniki, a mianowicie wyprodukowała ponad plan 2 tysiące 313 par obuwia. Wtedy właśnie brygada Korabielnikowej wystąpiła z propozycją takiego oszczędzania, aby przez jeden dzień w miesiącu magazynierzy oddziałowi mogli mieć zamknięte magazyny, aby cały oddział pracował tego dnia na zaoszczędzonym surowcu.

Inicjatywę Lidii robotnicy oddziału podchwycili z entuzjazmem. W ślad za brygadą Korabielnikowej 18 innych brygad rozpoczęło akcję kompleksowej oszczędności.

W ramach współzawodnictwa dla uczczenia 1 maja robotnicy oddziału wyprodukowali ponad plan 25.500 par obuwia, w tym 16 tysięcy 800 par z materiałów zaoszczędzonych.

Niezapomnianym dniem w życiu brygady Korabielnikowej był 31 marca 1950 roku. W dniu tym brygada pracowała wyłącznie na zaoszczędzonym materiale. A 29 kwietnia tegoż roku cała fabryka „Komuna Paryska" pracowała wyłącznie na zaoszczędzonym surowcu, dając ponad plan dziesiątki tysięcy par obuwia.

Na wezwanie Korabielnikowej rzucone do młodzieży polskiej odpowiedziała cała nasza młodzież.

System pracy kompleksowego oszczędzania przyjął się u nas w przeciągu 4 miesięcy w 20 fabrykach.

Jako pierwsi odpowiedzieli na apel młodzi robotnicy Zakładów Wytwórni Przyrządów Pomiarowych we Włochach, postanawiając zaoszczędzić w ciągu roku materiałów na 12 i pół miliona złotych.

Później apel podchwyciły Zakłady Włókiennicze im. Mariana Buczka w Bielsku, Zakłady „Gumownia" w Trzebini, S.P.B. w Szczecinie, Kolejowe Zakłady Mechaniczne w Bydgoszczy i inne.

Na apel odpowiedziała następnie młodzież Warszawskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego im. „17 stycznia", zobowiązując się oszczędzić dziennie 39 tysięcy metrów nici na 10 metrach płótna.

Młodzież Pomorskich Zakładów Budowy Maszyn postanowiła wyprodukować ponad plan 187 baniek do betoniarek. Młodzież Zakładów Maszyn Elektrycznych i Transformatorów w Żychlinie zobowiązała się oszczędzać lut cynkowy i srebrny, taśmę bawełnianą i papierową, miedź odpływową i preszpan, co w sumie da do końca roku bieżącego ponad pół miliona złotych oszczędności.

Przełomowym dniem tej pięknej akcji podjętej przez młodzież polską był dzień 10 czerwca br. W tym dniu młodzieżowa brygada roszarni Żyrardowskich Zakładów Włókienniczych przepracowała po raz pierwszy w historii współzawodnictwa w Polsce — 1 dzień na oszczędzonym surowcu, produkując 375 kilogramów czystego włókna. W kilkanaście dni później młodzież innych działów tych samych Zakładów przepracowała na zaoszczędzonym surowcu 4 dni.

Hasło „oszczędzaj surowiec tak systematycznie, byś mógł pracować 1 dzień w miesiącu przy zamkniętym magazynie" — zaczęła również realizować młodzież Łódzkich Zakładów Przemysłu Odzieżowego, Zakładów Przemysłu Odzieżowego w Zgierzu, PZPW Nr 28 w Tomaszowie Mazowieckim, w Południowych Zakładach Obuwia w Chełmku i w wielu innych zakładach i fabrykach.

Apel rzucony przez Lidię Korabielnikową został podjęty przez młodzież polską z entuzjazmem. Apel ten znalazł również swój wyraz w uchwale Plenum Rady Naczelnej ZMP. Uchwała Plenum Rady Naczelnej ZMP zobowiązuje młodzież ZMP-owską do wzmożenia walki o oszczędność i walki o jak najwięcej „dni Korabielnikowej".

Apel Korabielnikowej rzucony do młodzieży polskiej — to jeszcze jeden dowód braterskiej pomocy narodu radzieckiego dla Polski Ludowej budującej socjalizm, a rosnące szeregi polskich korabielnikowców — to jeszcze jeden dowód pogłębiającej się świadomości młodzieży polskiej, która pragnie przyśpieszyć budowę ustroju pełnej sprawiedliwości społecznej.

ŚWIAT POKOJU ZWYCIĘŻY

19 września w Flushing Meadows (Stany Zjednoczone) rozpoczęła się V Sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Sesja toczy się w chwili, gdy imperialistyczni interwenci amerykańscy posługując się nieprawnie flagą ONZ palą i mordują lud koreański, burzą w Korei domy mieszkalne, szkoły, szpitale, pragną uczynić z kraju koreańskiego wielkie cmentarzysko. Ale barbarzyńskie mordowanie ludności koreańskiej to jeszcze za mało dla imperialistów amerykańskich, którzy są lepiej wyszkoleni w tej „specjalności" niż sam Hitler. To samo usiłują oni czynić z narodem chińskim. Amerykańscy piraci powietrzni już kilkakrotnie ostrzeliwali część terytorium chińskiego, okupują wyspę Taiwan (Formozę), usiłują przelewać krew ludów całej Azji.

Sprawy Korei i Chin stawiane były już niejednokrotnie na porządku obrad Rady Bezpieczeństwa. Delegat Związku Radzieckiego, Malik, żywymi przykładami demaskował i demaskuje zbrodnie amerykańskie, nawoływał i nawołuje Radę Bezpieczeństwa do pokojowego rozwiązania spraw azjatyckich. Ale delegat amerykański, a za nim pozostali przedstawiciele rządów kapitalistycznych — wiernych psów łańcuchowych imperializmu amerykańskiego, torpedują pokojowe propozycje delegata Związku Radzieckiego.

Podobna sytuacja zaistniała już w pierwszych dniach toczącej się obecnie V Sesji Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Tak jak w Radzie Bezpieczeństwa, tak i tu amerykańska „maszyna do głosowania" nie dopuszcza do pokojowego rozwiązania węzłowych zagadnień międzynarodowych, takich jak usunięcie nikogo nie reprezentującego delegata Kuomintangu i dopuszczenie do ONZ przedstawiciela 500-milionowego narodu chińskiego, jak pokojowe rozwiązanie spraw w Korei, zaprzestanie okupacji wyspy Taiwan (Formozy) przez Amerykanów itp.

Pierwsze dni V Sesji Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych wykazały raz jeszcze, kto pragnie pokoju, a kto dąży do wojny.

Minister Wyszyński demaskując plany i zbrodnie imperialistów przedstawił Zgromadzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych wniosek pokojowej deklaracji rządu radzieckiego, która brzmi:

„1. Zgromadzenie Ogólne potępia prowadzoną w szeregu krajów propagandę na rzecz nowej wojny i wzywa wszystkie państwa, aby w swych krajach zabroniły tego rodzaju propagandy, a winowajców pociągnęły do odpowiedzialności.

2. Zgromadzenie Ogólne, uznając stosowanie broni atomowej jako oręża agresji i masowej zagłady ludzi za sprzeczne z sumieniem i honorem narodów, za nie dające się pogodzić z przynależnością do Organizacji Narodów Zjednoczonych, ogłasza o bezwarunkowym zakazie broni atomowej i rozciągnięciu surowej kontroli międzynarodowej nad ścisłym i bezwarunkowym wykonaniem tego zakazu.

Zgromadzenie Ogólne ogłasza jednocześnie, iż rząd, który pierwszy zastosuje przeciwko jakiemukolwiek krajowi broń atomową lub jakiś inny środek masowej zagłady ludzi, popełni zbrodnię przeciw ludzkości i będzie traktowany jako zbrodniarz wojenny.

3. Zgromadzenie Ogólne, kierując się koniecznością utrwalenia pokoju i uwzględniając szczególną odpowiedzialność stałych członków Rady Bezpieczeństwa w dziele zapewnienia pokoju, jednomyślnie wyraża życzenie:

a) aby Stany Zjednoczone Ameryki, Wielka Brytania, Francja, Chiny i Związek Radziecki połączyły swe pokojowe wysiłki i zawarły między sobą pakt w sprawie utrwalenia pokoju;

b) aby te wielkie mocarstwa w ciągu roku 1950 zredukowały o 1/3 obecne swe siły zbrojne (wojska lądowe, lotnictwo wojskowe wszystkich typów, marynarkę wojenną), z tym by sprawa dalszej redukcji sił zbrojnych została rozpatrzona na jednej z najbliższych sesji Zgromadzenia Ogólnego"

Minister Wyszyński wezwał w zakończeniu Zgromadzenie Ogólne, aby zdecydowanie kroczyło drogą pokoju i zacieśnienia współpracy między narodami.

Na V Sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, tak jak i na poprzednich sesjach, zaprezentowały się dwa światy — pokoju i wojny.

Świat pokoju, na którego czele stoi Związek Radziecki, potwierdza żywymi faktami swoją pokojową politykę. Potwierdza to pokojowe budownictwo Związku Radzieckiego — budowa potężnych elektrowni Kujbyszewskiej i Stalingradzkiej, budowa elektrowni wodnej na Dnieprze, budowa kanałów południowo-ukraińskiego i północno-krymskiego, wydzieranie pustyni nowych milionów hektarów ziemi, budowa nowych miast.

A oto świat wojny, na którego czele stoją Stany Zjednoczone. Czołowe zadanie, jakie stawia przed sobą ten świat — to grabież cudzych ziem, ucisk i wyzysk milionów ludzi. Prawdziwy głos tego świata — to głos wybuchających bomb na Korei, jęk mordowanych dzieci, kobiet i starców, to głos hitlerowskich generałów formujących nowy Wehrmacht.

Któż reprezentuje świat wojny?

Nieliczna garstka magnatów finansowych i banda ich sługusów.

Kto reprezentuje świat pokoju?

Ludy walczącego świata — i dlatego pokój musi zwyciężyć.

Nie pomogą podżegaczom wojennym, panom Austinom, Trumanom i in., żadne machinacje zarówno w Radzie Bezpieczeństwa jak i w ONZ. Zwycięstwo należy bowiem do narodów, a nie do garstki pasożytów. Pokojowe propozycje Związku Radzieckiego przedłożone Ogólnemu Zgromadzeniu ONZ popierają miliony ludzi pracy całego świata.

UCHWAŁA BEZ POKRYCIA

KILKA dni temu dowiedzieliśmy się z prasy o jeszcze jednej Konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych USA, Anglii i Francji w sprawie Niemiec. Ogłoszony oficjalny komunikat z tych obrad jeszcze raz wykazał całemu światu, do czego dążą zbrodnicze rządy mocarstw zachodnich. Dążą one do zawarcia separatystycznego traktatu pokojowego z „rządem" w Bonn, do utworzenia faszystowskiej zachodnioniemieckiej armii, do oficjalnego wciągnięcia Niemiec Zachodnich do agresywnego bloku imperialistycznego, czyli po prostu mówiąc — do odrodzenia hitleryzmu. Jest to dalszy krok w przygotowaniu nowej wojny, nowych zbrodni, nowych Dachau, Buchenwaldów, Oświęcimiów.

Odbudowujące się pod opieką imperializmu nowe dywizje faszystowskie ministrowie trzech rządów imperialistycznych obłudnie nazywają „ruchomymi siłami policyjnymi". Ten chwyt imperialistów nie potrafi jednak zakryć oczu narodom miłującym pokój. Dla narodów obojętna jest nazwa tworzącej się armii hitlerowskiej, dla narodów istotna jest jej treść. A treść jej jest ta sama, co za Hitlera. W tym samym duchu tworzy się armia Niemiec Zachodnich, pod tymi samymi opiekuńczymi skrzydłami zachodnich mocarstw, pod wodzą tych samych hitlerowskich generałów.

Te potworne poczynania imperialistycznych władców nie wypływają bynajmniej z poczucia siły, ale ze strachu. Ze strachu przed własnymi narodami, które walczą o pokój, które podpisują apel sztokholmski, które nienawidzą wojny i jej organizatorów. Imperialistyczne rządy wijąc się pod pręgierzem oburzenia własnych narodów, które nie chcą być mięsem armatnim, postanowiły wykorzystać do tego celu naród niemiecki.

Ale i tutaj nic nie wskórają. Naród niemiecki również nie chce być mięsem armatnim, nie chce ginąć w interesie dolarowych władców. Naród niemiecki nie chce i nie będzie atlantycką piechotą skazaną na zagładę. Naród niemiecki chce zjednoczenia Niemiec, ukarania zbrodniarzy hitlerowskich, chce spokojnie za przykładem Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej odbudowywać swój kraj, budować swoją szczęśliwą przyszłość.

Każdy człowiek wie, że głos Adenauera — marionetkowego „kanclerza" z Bonn — który popiera uchwały konferencji, nie jest głosem narodu niemieckiego, a tylko głosem niemieckiego sługusa wychowanego przez Hitlera, a otoczonego opieką przez imperializm anglo-amerykański.

Naród niemiecki coraz lepiej rozumie, kto jest jego przyjacielem, a kto wrogiem. I dlatego w oparciu o Niemiecką Republikę Demokratyczną, pod przewodem Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec i Komunistycznej Partii Niemiec coraz bardziej zwarcie staje do walki z imperializmem amerykańskim i faszystowskimi zbrodniarzami.

Kapral rez. OKUPNIAK jest przodownikiem pracy



Czesław Okupniak rozpoczął pracę w Zakładach jako ślusarz.

Już ponad 2 lata kpr. Okupniak był w czynnej służbie i od dłuższego czasu rozmyślał nad tym, co będzie robił po zwolnieniu z wojska.

Przed powołaniem do czynnej służby nie miał właściwie żadnego zawodu. Jako robotnik niewykwalifikowany kilkakrotnie zmieniał pracę. Dorywcze zarobki były niewystarczające.

Gdy otrzymał kartę powołania, nie był zbyt zadowolony. Dużo słyszał o surowej, wojskowej dyscyplinie i wydawało mu się, że ciężko będzie przystosować się do nowego życia. Został przydzielony do jednostki piechoty, a ponieważ wykazał zdolności w kierunku mechaniki otrzymał skierowanie do warsztatów puszkarskich. Przez wiele miesięcy pod kierunkiem podoficerów i oficerów wychowywał się na pełnowartościowego żołnierza. Równolegle z przodownictwem w wyszkoleniu zawodowym w krótkim czasie został przodownikiem wyszkolenia bojowego i politycznego. Otrzymał stopień st. strzelca, a wkrótce kaprala. Został strzelcem wyborowym. Otrzymał funkcję dowódcy drużyny, a na terenie warsztatu puszkarskiego był przodującym majstrem-puszkarzem.

Teraz mógł stwierdzić, że jego obawy przed pójściem do szeregów były bezpodstawne. Ludowe Wojsko, z młodego chłopca bez ustalonych poglądów, bez zawodu, zrobiło w tak krótkim okresie czasu pełnowartościowego człowieka — uświadomionego obywatela i doskonałego specjalistę.

Teraz mógł śmiało patrzeć w przyszłość.

Zdecydował, że jeżeli mu się uda, będzie pracował w przemyśle i będzie starał się w swym nowym miejscu pracy tak samo przodować, jak przodował w wyszkoleniu w wojsku. Jego pragnienia spełniły się. Po przejściu do rezerwy otrzymał ze swojej jednostki skierowanie do Zakładów Metalowych im. Stalina w Poznaniu. Znał się na ślusarstwie, rozpoczął więc swą pracę w Zakładach jako ślusarz.

Początkowo praca nie szła mu nadzwyczajnie. Nie mógł wyrobić przepisanej normy. Źle zorganizowana praca nie pozwalała mu na wykonanie przypadającej na niego części. Lecz młody robotnik nie opuszczał rąk, nie załamywał się. Zwracał się po rady do swych starszych kolegów, korzystał z doświadczeń przodowników pracy. Powoli dzień za dniem, tydzień za tygodniem praca Czesława Okupniaka stawała się coraz mniej męcząca, a zarazem coraz bardziej wydajna. Doszedł w końcu do upragnionej przez siebie cyfry 100 procent i zaczął nawet ją przekraczać.

Zdawało mu się, że doszedł już do wytkniętego sobie celu. Miał interesującą pracę, którą wykonywał dobrze, lecz jeszcze nie był z siebie zadowolony.

— Przecież można chyba dać z siebie jeszcze więcej — myślał — zamiast 100 procent wyrabiać 120 czy 150.

Postacie i nazwiska sławnych przodowników pracy stawały mu przed oczyma. Czytał chciwie o ich sukcesach, poznawał ich system pracy, korzystał z ich doświadczeń. Po pewnym czasie zwrócił na siebie uwagę kierownictwa Zakładu i Podstawowej Organizacji Partyjnej, które przesunęły go na stanowisko trasera, a następnie na stanowisko trasera-brygadzisty. Prócz pracy zawodowej Okupniak bierze czynny udział w życiu społecznym działając na terenie Zakładów w szeregach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Czesław Okupniak doskonale daje sobie radę z nowymi obowiązkami. Najlepszym tego dowodem jest stałe osiąganie 160 — 170 procent normy i nagroda w wysokości 30 tysięcy złotych, jaką otrzymał od dyrekcji Zakładów.

W związku ze swoim stałym przekraczaniem normy opracowuje obecnie nowe, bardziej odpowiadające rzeczywistości normy, które w niedługim czasie będą wprowadzone na terenie fabryki.

Czesław Okupniak jest zadowolony ze swojej pracy. Lecz mimo to stale myśli o dalszej nauce, o dalszym podwyższaniu swych kwalifikacji zawodowych. W związku z tym w niedługim czasie ma rozpocząć naukę na kursie majstrów, zostać mistrzem w swoim zawodzie.

Praca zawodowa i społeczna oraz nauka nie przeszkadzają Okupniakowi w zajmowaniu się sportem. W zawodach strzeleckich organizowanych na terenie Zakładu dzięki swemu doświadczeniu strzelca wyborowego zajął pierwsze miejsce.

Tak wygląda życie i praca kpr. rezerwy Czesława Okupniaka. Pracuje on coraz lepiej, stale podwyższając swe kwalifikacje zawodowe, pracuje coraz wydajniej, gdyż wie, że jego praca jest tylko dalszym ciągiem jego służby wojskowej, jest ogniwem łączącym żołnierzy czynnej służby, stojących na straży zdobyczy ludu pracującego, z tym właśnie ludem, jest jednym z odcinków olbrzymiego frontu walki o pokój i socjalizm.

×

Wiceprzewodniczącego Zarządu Fabrycznego ZMP Stanisława Naglewicza zastajemy przy szlifierce... Skupiona twarz, krótkie, zdecydowane ruchy. Praca w szybkim tempie postępuje naprzód.

Na moje pytanie, czy nie można by zamienić z nim kilku słów, odpowiada nie przerywając pracy:

— Za parę minut będzie przerwa śniadaniowa, to porozmawiamy. Teraz muszę skończyć szlifowanie tej części, a jak widzicie, jest to praca wymagająca

(Dokończenie na str. 24)



Obecnie Okupniak jest brygadzistą-traserem. Na zdjęciu widzimy go przy pracy ze swoją brygadą.

Mija rok wolnych Chin

1 października 1949 r. — to przełomowa data w historii narodu chińskiego. W tym dniu ogłoszono powstanie Chińskiej Republiki Ludowej i Centralnego Rządu Chin Ludowych z kierownikiem Partii Komunistycznej i wodzem ludu — Mao Tse-tungiem na czele. W ten sposób na wolnej od wroga ziemi zrodziło się potężne ludowo-demokratyczne państwo.

Długa była droga narodu chińskiego do zwycięstwa, pełna trudów i ofiar. W nieustannej walce z wrogiem tworzyły się zręby nowych Chin. Z biegiem lat rosły siły rewolucjonistów chińskich natchnionych zwycięstwem Wielkiej Rewolucji Październikowej, wiedzionych do zwycięstwa przez Komunistyczną Partię Chin. Na nic się nie zdał opór kuomintangowskich zdrajców i pomoc ich amerykańskich opiekunów. Rewolucja chińska zwyciężyła.

Zwycięstwo to otworzyło przed narodem chińskim wspaniałe perspektywy rozwoju. Zaledwie rok minął od utworzenia ludowego państwa, a przecież jakże zmieniło się oblicze olbrzymiego kraju. Zniknęli chińscy wyzyskiwacze, przepędzeni zostali obcy imperialiści. Chiny przestały być kolonią imperializmu. Rozwinęło się rolnictwo, wzrasta potencjał przemysłowy. Lud chiński dowiódł, że potrafi być dobrym gospodarzem swej ziemi.

Związek Radziecki, któremu naród chiński szczególnie wiele zawdzięcza w dziele swego wyzwolenia, już w pierwszych dniach po proklamowaniu ludowego państwa ofiarował mu braterską szczerą pomoc. Wyrazem tego była umowa radziecko-chińska zawarta w lutym w Moskwie. Na podstawie tej umowy Związek Radziecki udzielił Chinom wysokiej pożyczki.

Rosną nowe Chiny, ale trzeba pamiętać, że nie zostały one całkowicie wyzwolone. Jeszcze w rękach amerykańskich drapieżników znajduje się wyspa Formoza, jeszcze Tybet gnębiony jest przez reakcyjny reżim, stojący na usługach imperialistów. I dlatego przed Chinami stoją dwa wielkie zadania, które określił bohaterski wódz Komunistycznej Partii Chin — Mao Tse-tung na krajowej konferencji przodowników pracy i bohaterów armii ludowo-wyzwoleńczej.

„Przed Chinami stoją dwa wielkie zadania — mówił Mao Tse-tung — stworzenie potężnej armii dla obrony granic i potężnej gospodarki. Wykonanie tych dwóch zadań zależy od ścisłej łączności między oficerami i żołnierzami armii ludowo-wyzwoleńczej, od ścisłej łączności między robotnikami, chłopami i całą pozostałą ludnością Chin".

Swe święto naród chiński obchodzi w chwili, gdy nad całą Azją zawisła groźba imperialistycznego najazdu. Oto wojska amerykańskie rzuciły się na lud koreański, oto amerykańscy piraci powietrzni kilkakrotnie bombardowali terytorium chińskie.

Lecz minęły bezpowrotnie czasy, gdy imperialiści mogli bezkarnie gnębić ludy azjatyckie, i bohaterska walka ludu koreańskiego jest tego oczywistym dowodem.

Ludowe Chiny również nie pozwolą panoszyć się na swej ziemi imperialistycznym bandytom. Na straży praw i zdobyczy ludu chińskiego stoi zahartowana w bojach Armia Ludowa, przeniknięta wysokim duchem bojowym.

Rok mija od powstania Chińskiej Republiki Ludowej. W oparciu o Związek Radziecki, w oparciu o postępowe siły całego świata kroczy ona ku dalszemu rozwojowi.



Mao Tse-tung Przewodniczący Centralnego Rządu Chińskiego.



Czu-teh Dowódca Chińskiej Armii Ludowej.

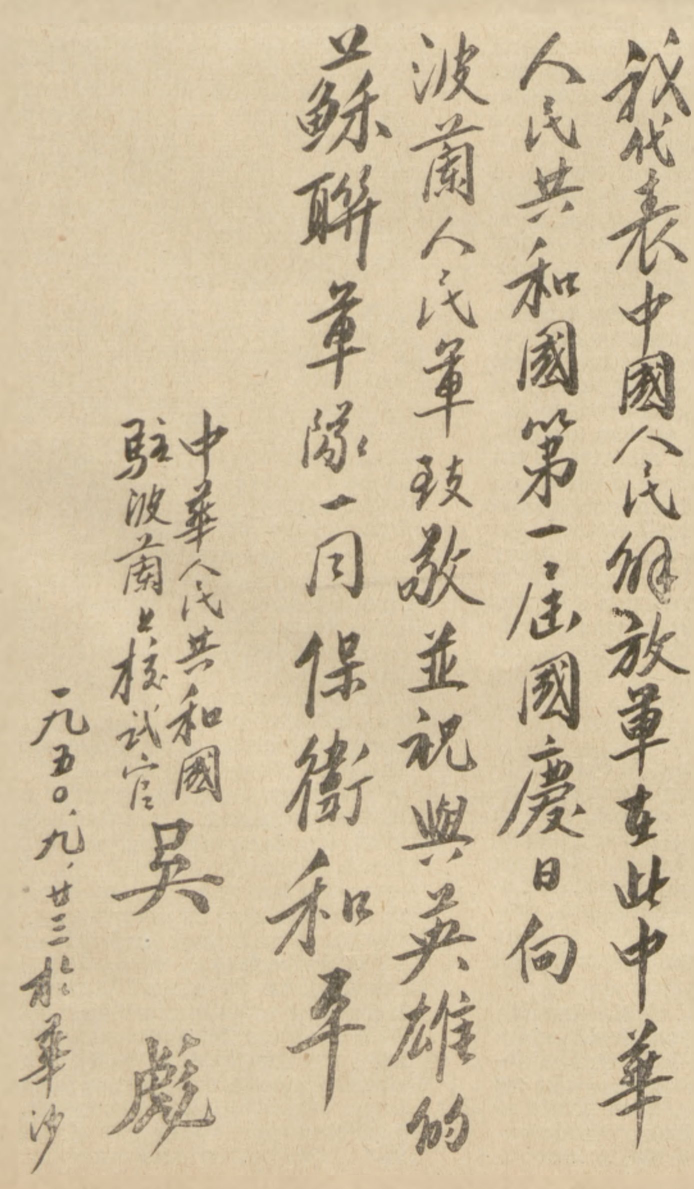


Z entuzjazmem zobowiązują się robotnicy chińscy wykonać plan przed terminem.



Związek Radziecki spieszy Chinom Ludowym z braterską pomocą. Oto radziecki kombajn pracujący na chińskich polach.

POZDROWIENIA
dla żołnierzy Wojska Polskiego



我代表中國人民解放軍在此中華
人民共和國第一屆國慶日向
波蘭人民軍致敬並祝與英雄的
蘇聯軍隊一同保衛和平
中華人民共和國
駐波蘭大使館武官吳巍
一九五〇.九.廿三於華沙

Z okazji pierwszej rocznicy Święta Narodowego Chińskiej Republiki Ludowej w imieniu Chińskiej Armii Narodowo-Wyzwoleńczej ślę pozdrowienia dla Ludowego Wojska Polskiego — które u boku bohaterskiej Armii Radzieckiej stoi na straży pokoju.

pułkownik WU PIAO
Attache Wojskowy
Ambasady Chińskiej
Republiki Ludowej
w Polsce

Warszawa 1.X.1950 r.

WIERNI SPRAWIE LUDU



Od Mierejí do Łaby podoficerowie Wojska Polskiego wsławiali się zarówno męstwem jak i umiejętnością dowodzenia

KANONADA i zgiełk bitwy oddaliły się nieco. Pierwsza linia obrony nieprzyjaciela padła. Dziś, jutro Lenino będzie w rękach polskich.

Młoda fizylierka chciałaby razem z kolegami nacierać na wroga. Ale dowództwo powierzyło jej inną funkcję — pełni służbę wartowniczą przy zamaskowanym samochodzie sztabu. Funkcja nie mniej prawie ważna niż samo natarcie. W samochodzie są cenne mapy i dokumenty jednostki. Trzeba być czujną! Dziewczyna rozumie swą odpowiedzialność, więc bystro rozgląda się po okolicy, równym krokiem przemierzając wyznaczony jej do strzeżenia odcinek.

W pewnej chwili posłyszała warkot samolotów. Zbliżał się od linii frontu. Samoloty lecą wysoko, a więc chyba nieprzyjacielskie. No tak, na pewno... Co i raz któryś zniża się gwałtownie i siecze z broni pokładowej. Są już tuż nad głową. Fizylierka przywarła do ziemi. Nagle kłęby dymu buchnęły z samochodu. Hitlerowscy lotnicy strzelali pociskami zapalającymi. Maszyna płonie szybko. Och, jaki żar!... Ale nie ma czasu do namysłu. Trzeba ratować dokumenty. Dziewczyna niknie w głębi samochodu. Niestety... na zawsze!

Fizylierka Aniela Krzywoń bez wahania poświęciła swe 19-letnie życie w obronie ojczyzny. Pośmiertnie odznaczona została Krzyżem „Virtuti Militari" a przez Rząd Radziecki — zaszczytnym tytułem Bohatera Związku Radzieckiego.

×

SZLAK bojowy I Armii walczącej pod dowództwem gen. broni Stanisława Popławskiego, u boku Armii Czerwonej, znaczony jest dziesiątkami tysięcy podobnych czynów odwagi i poświęcenia żołnierzy polskich, którzy męstwa swego uczyli się od bohaterskich radzieckich towarzyszy broni. Nazwiska takich, jak Mieczysław Kalinowski, czy Lucjan Szenwald, na zawsze zostaną w pamięci polskiego narodu.

Trudno wyliczyć wszystkie godne pamięci przykłady walki z wrogiem. Nie jeden cekaemista na Wale Pomorskim wykazał taką inicjatywę, jak kpr. Skrobański z plutonu st. sierż. Leszczyńskiego. Gdy pluton zajął stanowiska na małym cmentarzu pod wsią Rederitz, okazało się, że w odległości 50 — 100 m, ukryte są dwa „Tygrysy" hitlerowskie zagrażające innym pododdziałom pułku. Pluton jednak nie mając broni pancernej był bezsilny wobec czołgów, toteż żołnierze nie zdradzali swych pozycji. Po chwili nieprzyjaciel zaczął się przygotowywać do ataku na nacierające bataliony polskie. Na czołgach szybko zajęli miejsca hitlerowscy żołnierze z desantu i... wtedy właśnie kpr. Skrobański puścił w nich serię ze swego ckm-u, likwidując desant prawie całkowicie.

A iluż saperów mieliśmy takich jak kpr. Szopa, który ze swymi żołnierzami wysadził w powietrze tor kolejowy tuż przed samym pociągiem pancernym, choć z pociągu hitlerowcy nieprzerwanie prowadzili morderczy ogień.

Albo wspaniały przykład odwagi i błyskawicznej decyzji, który dał w Kołobrzegu łącznik batalionu 7 pp., strz. Wacławik. Strz. Wacławik został wysłany do sztabu pułku z ważnym meldunkiem. Hitlerowcy widząc swą nieuchronną zgubę zaciekle bronili miasta, toteż łącznik przedzierając się ulicami Kołobrzegu wystrzelał z karabinu całą amunicję, jaką miał przy sobie. Naraz z piwnicy zburzonego domu został zaatakowany ogniem nieprzyjaciela. Strz. Wacławik nie stracił tupetu. Znalazł bezpieczne dojście do otworu piwnicy, wrzucił tam ostatni posiadany granat i po chwili wezwał po niemiecku do poddania się. Z piwnicy wyszło 34 żołnierzy hitlerowskich, a dzielny łącznik pod karabinem (zresztą pustym) zaprowadził ich do sztabu pułku. Za czyn swój odznaczony został „Krzyżem Walecznych".

×

ŻOŁNIERZE II Armii Wojska Polskiego i Korpusu Pancernego przebyli krótszą drogę bojową, niż ich koledzy z I Armii, ale niemniej trudną i zwycięską. Chrzest bojowy przeszli nad Nysą w 1945 r., walcząc pod rozkazami bohatera Polski Ludowej gen. broni Karola Świerczewskiego, w składzie I Frontu Ukraińskiego, dowodzonego przez marsz. Koniewa.

Bohaterem Nysy stał się st. strz. Marian Okulus. 15 kwietnia nad ranem grupa żołnierzy, wśród których znajdował się st. strz. Okulus, przeprawiła się na zachodni brzeg Nysy, gdzie miała utworzyć przyczółek. Płaski, prawie odkryty brzeg nie sprzyjał wykonaniu zadania tym bardziej, że nieprzyjaciel już dostrzegł grupę desantową i skierował na nią niesłychanie silny ogień uniemożliwiając naszym żołnierzom okopanie się. Po kilku godzinach nierównej walki, zostało już tylko 12 żołnierzy. Wśród zabitych był również dowódca grupy. Wydawało się, że nic już nie uratuje przyczółka, ponieważ obstrzał ze strony hitlerowców był tak silny, iż niemożliwe było wysłanie posiłków. W krytycznym momencie jednak st. strz. Marian Okulus, przejął inicjatywę dowodzenia na siebie. Wezwał kolegów do wytrwania, przypominając im krzywdy wyrządzone narodowi polskiemu przez okupantów. Mimo wrażego ognia, umocniono zdobyte pozycje i przetrwano do chwili, gdy pod osłoną nocy przybyła odsiecz. Bohaterska postawa st. strz. Okulusa ułatwiła forsowanie Nysy. Marian Okulus pierwszy z żołnierzy II Armii otrzymał Krzyż Walecznych. Wraz z nim odznaczeni zostali również jego koledzy z przyczółka.

Pierwsze dni działań II Armii przyniosły naszym wojskom wielkie sukcesy. Posunięto się o kilkadziesiąt kilometrów w głąb terytorium wroga. Ale hitlerowcy bronili się do upadłego. Silne jednostki pancerne SS-owców, zdecydowane w obliczu klęski na wszystko, uderzyły na rozciągniętą linię frontu polskiego, by z południa przedrzeć się na pomoc Berlinowi.

...Kpr. Zofia Garbacka z pododdziału drogowego doskonale dawała sobie radę z trudną funkcją regulowania ruchem na skrzyżowaniu dróg. Wzmożony ruch pojazdów na froncie pod Budziszynem odbywał się płynnie, kierowany przez dzielną dziewczynę — „regulierowszczyka". W pewnej chwili kpr. Garbacka zauważyła na szosie biegnący z południa unoszące się tumany kurzu. Cóż, u licha? To nie samochód! Czołgi jadą. Ale nasze czołgi są pod Dreznem. Wpatrzyła się pilnie i z przerażeniem stwierdziła, że to hitlerowskie czołgi z czarnym krzyżem. Nie tracąc zimnej krwi, skierowała polskie pojazdy w bezpieczną stronę, a z najbliższego telefonu polowego powiadomiła dowództwo o sytuacji. Wtedy dopiero na otrzymany rozkaz wycofała się z posterunku.

Jeszcze na froncie kpr. Zofia Garbacka za wzorowe wypełnianie obowiązków i dzielność została udekorowana „Krzyżem Grunwaldu".

Polski Korpus Pancerny, będący już u wrót Drezna, na skutek kontruderzenia zmotoryzowanych jednostek hitlerowskich został ściągnięty przez Dowództwo Armii na zagrożony odcinek frontu. Czołgiści polscy, którzy już niejednokrotnie dali dowód umiejętnego i brawurowego prowadzenia walki, okryli się wielką sławą, odpierając wraz z dywizjami piechoty i artylerii wściekłe ataki wroga pod Budziszynem. Z pomocą przyszły oddziały pancerne Armii Radzieckiej. Po kilku dniach wyczerpujących bojów sytuacja została opanowana i wszystkie jednostki II Armii przeszły do ofensywy, w wyniku której hitlerowskie ugrupowania pancerne zostały całkowicie rozbite.

W walkach tych słynny stał się „pluton braci Korczyńskich" — mechaników-kierowców z plutonu czołgów chorążego Millera. Bohatersko broniąc naszych pozycji we wsi Neudorf dwóch braci Korczyńskich poległo śmiercią czołgistów, trzeci zaś śmiertelnie poparzony, zdołał wydostać się z czołgu. W wyniku walki 4 „Tygrysy" spłonęły, rozbita została bateria hitlerowska i zabito przeszło 100 żołnierzy nieprzyjacielskich.

×

ŻOŁNIERZE Wojska Polskiego, wyszkoleni przez oficerów radzieckich, czerpiąc przykład z żołnierzy jednostek Armii Czerwonej, z którymi stale współdziałali podczas wojny z hitleryzmem, wsławili się zarówno umiejętnością prowadzenia walki, jak i nieugiętą postawą bojowników o wyzwolenie narodowe i społeczne ojczyzny. Żołnierz narażając swe życie w brawurowym ataku na wroga wiedział, że spełnia swój obowiązek wobec ojczyzny, wobec narodu polskiego. Wiedział, że każdy zabity przez niego hitlerowiec, każde zniszczone nieprzyjacielskie działo, czołg, czy samolot zbliża dzień zwycięstwa, które jest zwycięstwem nie tylko nad okupantem, ale i nad rodzimym pasożytem — kapitalistą. Wiedział, że walką swą wykuwa Polskę swobodną, w której gospodarzem jest lud pracujący.

Dziś młodzi żołnierze Ludowego Wojska Polskiego uczą się na tradycjach I i II Armii, na tradycjach polsko - radzieckiego braterstwa broni, na tradycjach walki o wolność i pokój, o nową socjalistyczną Polskę.

Wychowują się na tradycjach tych, którzy walczyli pod Lenino, o Warszawę, na Wale Pomorskim, pod Budziszynem i w Berlinie. Tych, którzy dochowali święcie polsko - radzieckiego braterstwa broni. Tych, którzy rozminowywali kraj, pomagali zagospodarowywać ziemie zachodnie i tych, którzy likwidowali faszystowskie bandy UPA, NSZ, WIN-u — tych którzy poświęcali Polsce Ludowej wszystkie swoje siły i zdolności.

Członek PZPR st. strz. Tadeusz Stemplin przed pójściem do wojska pracował w drukarni. Kochał swą pracę. Świadomy tego, że wkładem jej przyśpiesza marsz ludu polskiego do socjalizmu i podnosi potęgę naszego państwa, porywał swoim przykładem kolegów.

Tadeusz Stemplin nie tylko jednak wykonywał sumiennie pracę fachową. Jako członek Partii — świadomy budowniczy lepszego jutra — prowadził również szeroką pracę uświadamiającą. Tłumaczył kolegom i znajomym istotę naszego sojuszu ze Związkiem Radzieckim, rolę współzawodnictwa i racjonalizatorstwa w naszym marszu naprzód oraz wyjaśniał najważniejsze zagadnienia z wydarzeń w kraju i za granicą. Mówił o pokojowym budownictwie Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej oraz o zbrodniczych planach rządów państw imperialistycznych.

W październiku ubiegłego roku Stemplina powołano do wojska. Żal mu trochę było żegnać się z kolegami, a mimo to, Tadeusz Stemplin cieszył się całym sercem, że idzie pełnić służbę wojskową w Odrodzonym Wojsku Polskim, w takim wojsku, o jakim marzył jego ojciec i dziadek. Że idzie do Wojska Polski Ludowej, za którą walczyli, byli więzieni i umierali bojownicy postępu — komuniści polscy — robotnicy i chłopi.

Po przybyciu do wojska Tadeusz Stemplin wziął się całym sercem do pracy. Tak samo, jak w cywilu, dokładał wszystkich sił, a wyniki tych wysiłków nie dały na siebie długo czekać — st. strz. Tadeusz Stemplin był jednym z pierwszych we wszystkich działach wyszkolenia.

Pełniąc służbę w Ludowym Wojsku Polskim godnie i wiernie kroczy tą drogą, jaką kroczyli jego poprzednicy — żołnierze I i II Armii. Kocha on swoją ludową ojczyznę, tak jak tamci. I dla niej poświęca wszystkie swoje siły.

Dowódca działonu moździerzy jest ZMP-owiec kpr. Jan Świder. Przed wojskiem pracował jako pomocnik maszynisty kolejowego. Jego służbę wojskową również można nazwać jednym długim pasmem szczerej, żołnierskiej miłości dla ludowej ojczyzny. Pełniąc zaszczytną funkcję dowódcy działonu nie zapomina nigdy o wielkiej odpowiedzialności, jaka z tytułu jego obowiązków spada na niego. Z zacięciem i uporem walczył nie tylko o swój poziom wyszkolenia bojowego i politycznego, ale również o poziom każdego podwładnego mu strzelca.

Swych podwładnych kpr. Świder wychowuje w duchu wierności przysiędze, w duchu braterstwa broni z Armią Radziecka — strażniczką pokoju i wolności.

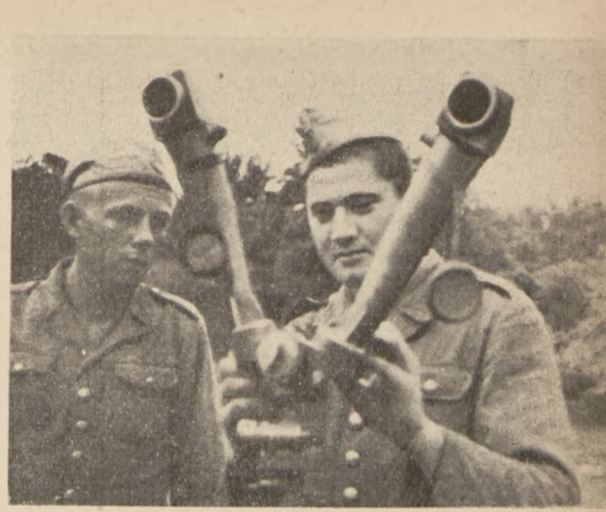
Dzisiaj działon kpr. Świdra jest jednym z najlepszych w jednostce. Potwierdziły to w całej rozciągłości wyniki jesiennej kontroli. Wyniki te w dużej mierze są zasługą dowódcy działonu kpr. Świdra, który opowiada skromnie:

— Tak, pracowałem dużo, ale w tym nie ma nic nadzwyczajnego. Spełniałem tylko i wyłącznie swój żołnierski obowiązek.

Słowa te są jasne i proste. Tak samo mówili o sobie żołnierze I i II Armii, gdy walcząc o wolność i niepodległość narodu polskiego dokazywali aktów bohaterstwa — rzucali się w ogień, niszczyli czołgi, strącali samoloty, zdobywali bunkry. Oni również twierdzili skromnie: „Spełniamy swój obowiązek".

Swój żołnierski obowiązek wzorowo spełnia także kan. Zygmunt Miłaszewicz. Przyszedł on do wojska z Olsztyna, gdzie pracował jako robotnik w fabryce octu. Wykształcenie ogólne Miłaszewicza było niskie — niecałe 6 klas szkoły powszechnej. Z tego też powodu pierwsze dni w wojsku przynosiły Miłaszewiczowi wiele trudności. A jednak pokonał je. Głęboka świadomość, że pełni służbę w wojsku, które stoi na straży zdobyczy ludu pracującego, mobilizowała go do wysiłków — zdawało się nieraz — nad miarę. W codziennym zapale walki o przodownictwo często przypominał sobie, jak to żołnierze I i II Armii Wojska Polskiego nie uznawali żadnych trudności na froncie. Naśladując swoich poprzedników kan. Miłaszewicz osiągnął piękne wyniki — został przodownikiem wyszkolenia. A wiadomo, że być przodownikiem — to zaszczyt i chluba nie lada.

Te sylwetki przodujących żołnierzy to tylko mały przykład bezgranicznego oddania się żołnierzy naszego Ludowego Wojska służbie dla ludu pracującego, służbie dla pokoju. To przykład walki o ten pokój w codziennym, żmudnym wysiłku na salach wykładowych, w polu, na strzelnicy, na torze przeszkód. Podobnych przykładów można mnożyć bez liku, bo takich żołnierzy, jak st. strz. Tadeusz Stemplin, kpr. Świder i kan. Miłaszewicz, mamy tysiące. Takie jest całe nasze Ludowe Wojsko Polskie, stojące w bratnim sojuszu z Armią Radziecką na straży pokoju, wolności i nie podległości, stojące na straży zdobyczy ludu pracującego, o które bili się i zwyciężali nasi poprzednicy spod Lenino, Warszawy, Wału Pomorskiego, Budziszyna i Berlina.



Kan. Miłaszewicz i kpr. Malocha są godnymi spadkobiercami swoich poprzedników ze szlaku bojowego Lenino—Berlin. Dokładają oni wszystkich sił, by nauką i pracą — tak jak tamci walką i krwią — zadokumentować swą miłość do Polski Ludowej i ludu pracującego



Również i kan. Ratajczuk, przodujący żołnierz i aktywny członek ZMP, pomnaża swą codzienną pracą tradycje Ludowego Wojska Polskiego



Żołnierze działonu moździerzy, którego dowódcą jest st. strz. Bolesław Prochownik, syn robotnika, członek partii, tak samo jak inni ich koledzy przodują na każdym odcinku wyszkolenia

Chlubnie zdaliśmy żołnierski egzamin

Rozpoczęła się u nas w jednostce kontrola wyszkolenia. Wszyscy żołnierze z radością witali ten dzień, bowiem chcieliśmy w nim wykazać swoje zdolności i umiejętności nabyte w okresie całego roku, a szczególnie w okresie obozów letnich. Pracowaliśmy z całą sumiennością nad tym, aby stan naszego wyszkolenia bojowego i politycznego podnieść na jak najwyższy poziom.

Pluton nasz szkolił się sumiennie przyswajając sobie coraz to nowe wiadomości przekazywane nam przez naszego dowódcę oficera Wełnickiego, który dokładał wszelkich starań, aby wyszkolić nas na dobrych podoficerów. Po zajęciach programowych często można było spotkać oficera Wełnickiego w świetlicy żołnierskiej, w namiocie lub w ogródku sportowym wśród elewów, którym udzielał cennych wskazówek z wyszkolenia bojowego lub tłumaczył zagadnienia polityczne.

W pracy nad podniesieniem poziomu wyszkolenia w plutonie pomagali mu przodownicy wyszkolenia, ZMP-owcy oraz kierownicy grup partyjnych i wyszkoleniowych naszego plutonu, między innymi elewi: Kazimierz Jurek, Henryk Bartoszewski, Franciszek Kluszczyński, Józef Dzikowski. Przy pomocy tych kolegów pluton nasz osiągał coraz to lepsze wyniki z wyszkolenia politycznego i fizycznego. W dziedzinie wyszkolenia bojowego należy wymienić takich przodujących żołnierzy, jak Mieczysława Sowę, Mariana Chachułę, Kazimierza Radonia, Witolda Jankowskiego, Stawasza i innych. Oni wzięli pod swoją opiekę słabszych elewów jak np. elewa Szumskiego, Krupińskiego i Smyczyńskiego i pomagali im w opanowaniu niezrozumiałych nieraz dla nich zagadnień.

Przy tak doskonale zorganizowanej pracy koleżeńskiej w naszym plutonie oraz dzięki dobremu kierownictwu oficera Wełnickiego uzyskaliśmy doskonałe wyniki podczas kontroli wyszkolenia. W czasie zdawania egzaminów z wyszkolenia politycznego wytworzyła się ożywiona dyskusja. Ku wielkiemu naszemu zadowoleniu dyskusja objęła wszystkich nawet tych, którzy zwykle nie zabierali głosu. Omawiane było zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej, które bardzo zainteresowało elewów, gdyż większość z nich pochodzi ze wsi i w życiu codziennym spotykała się z tym zagadnieniem. W dyskusji zabrał głos m. in. kol. Jurek. Powiedział on, że w jego rodzinnej wiosce tworzy się właśnie spółdzielnia produkcyjna i ma ona już poważne osiągnięcia.

Kol. Kądziela, syn małorolnego chłopa, powiedział, że ojciec jego był zawsze wyzyskiwany przez bogaczy wiejskich, od których był zależny. Np. musiał wypożyczać od nich konie, aby móc uprawić i zaorać ziemię. Teraz dużą pomocą dla chłopów są ośrodki maszynowe, gdzie jego ojciec wypożycza maszyny rolnicze.

Kol. Smyczyński, syn średniorolnego chłopa, zaznaczył, że obecnie jego siostry i brat uczęszczają do szkół średnich, dzięki temu, że otrzymują pomoc ze strony rządu, który im udziela stypendium.

—Przed wojną — powiedział kol. Smyczyński — nie można było nawet myśleć o kształceniu się w tym czy innym kierunku. Pieniędzy na to nie było. Niezmiernie rzadko się zdarzało, by syn pracującego chłopa mógł uczyć się na wyższych uczelniach.

Zagadnienie walczącej o wolność Korei omówił kol. Kluszczyński wyjaśniając przyczyny napaści imperialistów na Koreę.

Przegląd broni wypadł w naszym plutonie bardzo dobrze. Z wyszkolenia saperskiego otrzymaliśmy zadanie kopania stanowisk ogniowych dla moździerzy. Na wykopanie i zamaskowanie były przeznaczone 2-godziny. Dzięki dobrze zorganizowanej pracy i zapałowi żołnierzy stanowiska zostały wykopane i zamaskowane w ciągu 1-godziny 18 minut. W pracy tej wyróżnili się: kpr. Tadeusz Zieliński, kpr. Jan Baker oraz elewi: Kazimierz Radoń, Józef Dzikowski, Henryk Szwajola i Marian Chachuła, którzy umiejętnie wykorzystali swoje wiadomości w wymiarach i wykonaniu technicznym stanowisk ogniowych dla moździerzy. Z opisu broni zdawała drużyna kpr. Zielińskiego i w tej dziedzinie wyszkolenia elewi nasi wykazali dobrą znajomość i umiejętność władania bronią uzyskując wynik bardzo dobry. Z opisu broni bardzo dobre wyniki otrzymali elewi: Marian Chachuła, Tadeusz Żajkowski, Józef Dzikowski, Kazimierz Jurek i Mieczysław Sowa.

Trzeba przyznać, że osiągnięte przez nas wyniki zawdzięczamy w dużej mierze grupom partyjnym, organizacji ZMP i agitatorom, którzy nie szczędzili wysiłku w celu podniesienia poziomu wyszkolenia politycznego i bojowego w naszej jednostce.

To właśnie członkowie Partii, ZMP-owcy i agitatorzy mobilizowali nas do wzorowej służby, do stałego podnoszenia poziomu wyszkolenia bojowego i wychowania politycznego, do wykonania pierwszomajowego rozkazu Marszałka Rokossowskiego.

elew Orest Chomyn

Obozy letnie dały nam wiele



Żołnierze mojej drużyny dużo skorzystali w czasie szkolenia w garnizonie. Okazało się to zresztą na inspekcji wiosennej, w której moja drużyna uzyskała ogólną ocenę „bardzo dobrą". Wynik ten postanowiłem utrzymać w swojej drużynie do zakończenia szkolenia. Początkowo zdawało mi się, że uda się te plany przeprowadzić z łatwością, bo przecież egzaminy wykazały, że żołnierze we wszystkich dziedzinach wyszkolenia są dobrze zorientowani. Lecz niestety okazało się, że pomimo dobrych wyników są też i poważne niedociągnięcia, które zauważyłem już na pierwszych zajęciach zorganizowanych w drodze na obóz. W tych ćwiczeniach zaobserwowałem, że żołnierze, którzy doskonale niejednokrotnie orientowali się w wyszkoleniu pojedyńczego strzelca, podczas większych ćwiczeń nie potrafili zachować się jak należy. Np. żołnierze nieumiejętnie współdziałali ze środkami wzmocnienia, wskutek czego weszli w pole obstrzału ckm-u uniemożliwiając mu w ten sposób prowadzenie ognia w kierunku nieprzyjaciela.

Nie wszyscy także potrafili odpowiednio zamaskować się i wykorzystać ukształtowanie terenu. Były także inne braki, które w sumie okazały się bardzo poważne. Zrozumiałem, że należy jak najbardziej wzmóc pracę szkoleniową po przyjściu na obóz, aby wszystkie niedociągnięcia usunąć w jak najkrótszym czasie. Zdawałem sobie sprawę ze znaczenia obozów letnich i z odpowiedzialności, jaka na mnie spoczęła. Dlatego też nie szczędziłem sił i trudu dążąc do tego, aby wywiązać się jak najlepiej z obowiązków podoficera, tym bardziej, że rozkaz pierwszomajowy Ministra Obrony Narodowej Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego stał się dla mnie wytyczną działania, która wskazywała, jak należy zachować się na każdej placówce szkoleniowej, jak należy podnieść poziom wyszkolenia bojowego i politycznego, jak wzmacniać dyscyplinę, tajemnicę wojskową, jak wychowywać żołnierzy na tradycjach Wojska Polskiego i niezwyciężonej Armii Radzieckiej.

Po przyjściu na obóz postarałem się przede wszystkim o należyte zabezpieczenie materiałowe i o dokładne rozplanowanie zajęć w celu wykorzystania każdej chwili. W pracy mojej wiele pomagało mi koło ZMP i dowództwo, które organizowało ćwiczenia kilkudniowe pozwalające na przyzwyczajenie i zahartowanie się żołnierzy w takich warunkach, jakich w garnizonie niesposób było stworzyć. Ćwiczenia te pozwoliły również na usunięcie różnych braków w wyszkoleniu. Szkoląc żołnierzy na obozie letnim, ciągle wyjaśniałem im ważność tego okresu. Niedociągnięcia w strzelaniu również starałem się usunąć jak najszybciej.

Np. st. strz. Pelic podczas szkolenia w garnizonie zrywał ciągle strzał. Na obozie sprawdziłem go więc przez szkło kontrolne, kazałem również strzelać z amunicji ćwiczebnej i co pewien czas z kilku naboi ostrych. Sposób ten oka-

Jesteśmy dobrze wyszkolonymi żołnierzami
LUDOWEGO WOJSKA

Gdy zapytałem podoficerów, najlepszych naszych artylerzystów, co im dał obóz letni — otrzymałem odpowiedź: „Różnica w poziomie naszego wyszkolenia jest ogromna".

St. ogn. Włodarczyk i st. ogn. Korzeniewski, dowódcy plutonów ogniowych, stwierdzają zgodnie, że w czasie ostatnich ćwiczeń obsługi działonów zdołali dokonać, dzięki nabytej praktyce na obozie letnim, przesunięcia dział na 5 km. w ciągu 30 minut, podczas gdy normalnie czyni się to o wiele dłużej. Jest to przykład sumiennej i uczciwej pracy zespołowej dowódców i podwładnych, jest to dobre zrozumienie rozkazu pierwszomajowego Ministra Obrony Narodowej, jest to wreszcie umiejętne wykorzystanie czasu na obozie letnim. Zdaje się, że niedawno, można określić „zaledwie wczoraj", rozpoczęliśmy normalną pracę szkoleniową na obozie letnim, stając do tej pracy tylko z wiadomościami teoretycznymi, a dziś, w chwili zakończenia obozu letniego, każdy żołnierz śmiało może powiedzieć, iż dokładnie opanował swój dział wyszkolenia. Dziś jesteśmy pełnowartościowymi żołnierzami, obrońcami pokoju.

Ciasne place ćwiczeń w garnizonach nie mogły nam dać tego, co daje rozległy poligon na obozie letnim. Warunki polowe ze swą różnorodnością ukształtowania terenu, rozmaite warunki atmosferyczne, wykorzystanie dnia i nocy, dawały każdym ćwiczeniom charakter warunków frontowych. Dużo korzyści dało podoficerom ogólne ich zgrupowanie, mogli bowiem swobodnie wymieniać doświadczenia z odbytych ćwiczeń, mogli bez żadnych przeszkód prowadzić pracę samokształceniową w ramach pomocy koleżeńskiej, zawsze mieli możność dozorowania swoich podwładnych. Oczywiście, największy nacisk położono na wyszkolenie liniowe, polityczne i fizyczne.

Nasze szkolenie obozowe zaczęło się od praktycznego szkolenia działonów, zgrywania ich i kolejno zgrywania plutonów, baterii i dywizjonów. Dzięki licznym ćwiczeniom taktycznym w porze nocnej, dzięki ostrym strzelaniom na poligonie, jak również dzięki sumiennej pracy takich podoficerów, jak st. ogn. Włodarczyk, st. ogn. Korzeniewski, st. ogn. Pyka, ogn. Pracki, Jałoszyński i wielu innych, osiągnięto dobre wyniki.

Nic więc dziwnego, że bomb. Piotr Ładecki, który przyszedł do wojska ze znajomością zaledwie liter alfabetu, po rocznej służbie nie tylko nauczył się pisać, czytać i rachować, ale stał się jednym z najlepszych celowniczych jednostki, stał się przodownikiem wyszkolenia liniowego. Kan. Szczepański dopiero na obozie letnim nauczył się trudnej specjalności celowniczego i już w pierwszych swych strzelaniach uzyskał bardzo dobre wyniki powtarzając je stale.



Nasi sportowcy, szczególnie gimnastycy przyrządowi, tacy jak ogn. Michnikiewicz, plut. Milski, kpr. Leniewicz, plut. Czaja i wielu innych w godzinach wolnych od zajęć, w niedzielę i święta zapamiętale trenowali, zbierali chętnych kolegów i swych podwładnych i pomagali im w opanowaniu poszczególnych kompletów gimnastyki. Organizowali grupy i stopniowo przerabiali wszystkie ćwiczenia. Wynik był taki, że nawet ci, którzy dotychczas nie potrafili wykonać najłatwiejszych ćwiczeń, obecnie robią wszystkie. St. ogn. Omański powiedział, że na początku obozu musiał się dobrze wysilać, aby zrobić najłatwiejsze ćwiczenia na drążku, a teraz nie tylko że sam robi wszystkie bardzo dobrze, ale pomaga innym, jest instruktorem gimnastyki przyrządowej.

Najbardziej jednak podciągnął się cały stan osobowy naszej jednostki w wyszkoleniu politycznym. Ciągłe studiowanie prasy, dyskutowanie lekcji programowych, powtarzanie wiadomości sposobem seminaryjnym dały bardzo dobre rezultaty. Nawet żołnierze kwatermistrzostwa, którzy przed tym mieli pewne braki, opanowali w całej pełni tę dziedzinę wyszkolenia i zdali egzamin na „dobrze". Wyróżnili się kan. Odachowski — kucharz, bomb. Traczyk — szewc i kan. Kłosiński — krawiec.

Ciągłe ćwiczenia w terenie, praktyczne przerabianie materiałów programowych — dały w czasie egzaminów wynik ogólny „dobry".

Opuszczamy obóz z żalem i jednocześnie z zadowoleniem. Żal nam lasu sosnowego, bośmy się z nim zżyli — zadowoleni jesteśmy, bo czas na obozie letnim wykorzystaliśmy nie marnując ani chwili. Przybyliśmy na obóz z pewną trwogą: czy podołamy trudnościom życia obozowego? Opuszczamy go pełni doświadczenia — pełnowartościowi żołnierze Wojska Polskiego, wierni obrońcy Polski Ludowej.

st. ogn. Zaremba

---

zał się dobry, bo już po kilku dniach st. strz. Pelic przestał się obawiać huku i obecnie jest on jednym z najlepszych strzelców mojej drużyny.

W wyszkoleniu fizycznym słabym przez okres szkolenia w garnizonie był elew Partyka, który nie mógł ćwiczyć dobrze z powodu mało wyrobionych mięśni i braku wiary we własne siły.

Na obozie jednak, gdy dałem mu warunki do systematycznego treningu, elew Partyka doszedł do dobrych wyników. Obecnie Partyka bez namowy mojej i swych kolegów ćwiczy udoskonalając się jeszcze bardziej.

W drużynie mojej miałem także wypadki, że strzelec obawiał się ćwiczyć na drążku względnie na poręczach. Np. elew Piotrowski Z. obawiał się przewrotu na poręczach, pomimo ubezpieczenia wystawianego przeze mnie podczas każdego ćwiczenia. Elew Piotrowski nie mógł przezwyciężyć bojaźni, jaką odczuwał przy przewrotach. Dopiero na obozie, wskutek zastosowania gimnastyki parterowej na trawie, przewrotów przez kozła, przez konia itp. Piotrowski pozbył się stopniowo swej bojaźni i obecnie ćwiczy bardzo dobrze.

Obecnie, kiedy przypominam sobie te wszystkie wypadki, dochodzę do wniosku, że dobre wyniki w wyszkoleniu zależą w olbrzymim stopniu od pracy podoficerów. Lecz by ta praca dawała należyte rezultaty, należy zorganizować pomoc spośród przodowników wyszkolenia oraz współpracować z organizacją ZMP.

Sądzę, że pracując nadal sumiennie, żołnierze mej drużyny osiągną również w garnizonie wielkie sukcesy w pracy szkoleniowej.

kpr. Stanisław Bartłomiejczak





Najwyższy Zwierzchnik Sił Zbrojnych Republiki Czechosłowackiej, Prezydent Klement Gottwald.

6. X. ŚWIĘTO NASZEJ SOJUSZNICZKI

6 października — to wielki dzień naszej sojuszniczki — Armii Ludowej Republiki Czechosłowackiej. Sześć lat temu oddziały Armii Radzieckiej wraz z I Korpusem Czechosłowackim, utworzonym na terenie Związku Radzieckiego, przekroczyły granicę Czechosłowacji na Przełęczy Dukielskiej i wstąpiły na okupowaną przez hitlerowców ziemię słowacką.

Ta pamiętna operacja, która weszła do historii Armii Czechosłowackiej jako jedno z najpiękniejszych zwycięstw, rozpoczęła się w dniu 8 września 1944 roku na polskiej ziemi koło Krosna i ostatecznie została zakończona 25 listopada wyparciem oddziałów hitlerowskich aż za rzekę Ondawę. Operacją tą kierował z rozkazu dowódcy I Frontu Ukraińskiego Marszałka Koniewa gen. płk. Moskalenko, dowódca 38 armii. Właśnie w skład tej armii wchodziły oddziały czechosłowackie. Dotychczas tworzyły one Czechosłowacką Brygadę Samodzielną, która miała już za sobą pełen sławy szlak bojowy. Odznaczyła się ona w walkach pod Sokołowem, Białą Cerkwią i Żażkowem. Obecnie brygada została przekształcona w Korpus, który po raz pierwszy miał wejść do walki.

Hitlerowcy doceniali znaczenie tej operacji, dlatego w pełni wykorzystując sprzyjający obronie teren górski umocnili i zaminowali wszelkie przejścia. Walka była niezwykle zacięta i każdy krok naprzód ku ojczystej ziemi żołnierze czechosłowaccy okupili wielkimi ofiarami. 6 tysięcy 500 Czechów i Słowaków poległo bohaterską śmiercią.

Te ofiary nie zostały jednak poniesione nadaremnie. Dzięki pomocy bohaterskich oddziałów radzieckich 6 października żołnierze czechosłowaccy przekroczyli granicę swojej ojczyzny. Zwycięstwo dukielskie otworzyło drogę do wyzwolenia kraju.

Po walkach pod Duklą Korpus Czechosłowacki wyszedł ze składu 38 Armii Radzieckiej i ruszył na południe entuzjastycznie witany przez ludność. W jego szeregi włączały się teraz masowo powstańcze oddziały słowackie. Należy tu jeszcze dodać, że artyleria Korpusu brała udział w wyzwalaniu ziem polskich. 19 grudnia jednostki artylerii czechosłowackiej powróciły pod Krosno i wzięły udział w bitwie o Jasło rozpoczętej 15 stycznia 1945 roku.

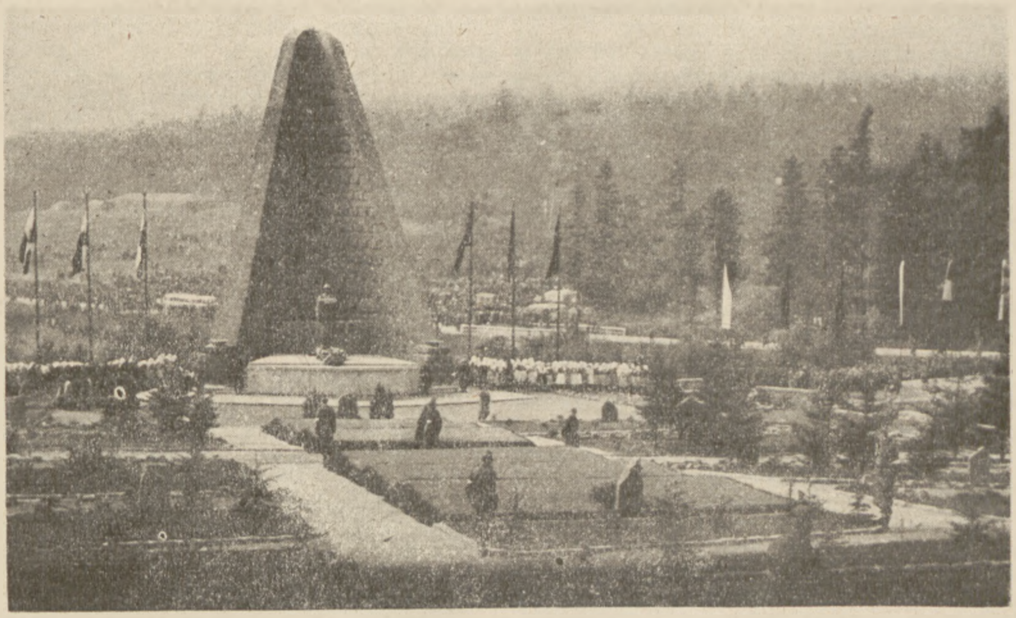
Zwycięstwo pod Duklą było wielkim triumfem stalinowskiej strategii, a jednocześnie triumfem siły moralnej i bohaterstwa radzieckich i czechosłowackich żołnierzy. Czesi i Słowacy walczyli pod Duklą u boku żołnierzy radzieckich o prawdziwie wolną ludową Czechosłowację. A gdy stanęli na pierwszym skrawku swej ziemi ojczystej przysięgli oni, że Czechosłowacja nigdy już nie będzie łupem imperialistów, że wyzwolą jej lud, by mógł on sam sprawować rządy w swym kraju.

Zwycięstwo pod Duklą stało się symbolem pomocy ojczyzny socjalizmu dla narodu czechosłowackiego i jego armii, stało się równocześnie symbolem radziecko-czechosłowackiego braterstwa broni. Dlatego dzień 6 października jest świętem Ludowej Armii Czechosłowacji.

Żołnierze czechosłowaccy, którzy brali udział w bitwie pod Duklą, pamiętają niespodziewane przybycie Klementa Gottwalda, przywódcy Komunistycznej Partii Czechosłowacji, który tuż przed walką rozmawiał z nimi o niedalekich dniach wyzwolenia rodzinnych miast i wsi. Żołnierze wiedzieli, że w osobie Gottwalda pozdrawia ich przodująca siła narodów czeskiego i słowackiego — klasa robotnicza i jej awangarda — partia komunistyczna.

Dzięki wyzwoleńczej walce Armii Radzieckiej i walczących u jej boku żołnierzy czechosłowackich, a również i polskich — bo i nasi czołgiści brali udział w wyzwoleniu ziemi czeskiej — powstała Ludowa Czechosłowacja, krocząca dziś tak jak i nasz kraj do socjalizmu.

Na polach walki z niemieckim faszyzmem cementowało się wieczne braterstwo narodów radzieckiego, czeskiego, słowackiego i polskiego. Ta walka zakończyła się zwycięstwem. Dziś nasze narody łączą swe wysiłki w walce o pokój, w walce z knowaniami podżegaczy wojennych. I tę walkę również zwycięsko zakończą.



Na polu bitwy pod Duklą stanął wspaniały pomnik symbolizujący radziecko-czesko-słowackie braterstwo broni. U stóp tego pomnika odbywają się doroczne uroczystości ku czci bohaterów poległych w walce z faszyzmem.
(fot. Czechopres)

ROTNY MIKITA*)



Są ludzie, którzy mówiąc o swych osiągnięciach starają się je przedstawić w jak najlepszych barwach. Są inni, którzy nie chcą mówić o swych zasługach, a gdy ich o nie zapytać, wówczas widzimy albo uśmiech zakłopotania lub po prostu machnięcie ręką.

Do tego drugiego właśnie rodzaju ludzi należy zaliczyć sierż. Mikitę. Opowiadając o służbie nie wspominał niemal nic o sobie, a przecież sierż. Mikita należy do tych podoficerów, którzy nie zawodzą zaufania ludowej ojczyzny i dowództwa.

Sierż. Mikita jest uczestnikiem wojny. Po lewej stronie jego munduru widać barwne wstążki odznaczeń bojowych. Brał on udział w oswobodzeniu Kijowa, walczył na polskiej ziemi, bił faszystów na Przełęczy Dukielskiej, wyzwalał swą ojczyznę.

Tuż po wyzwoleniu odszedł z wojska. Był niezadowolony. Na froncie dowiódł, że mężnie i z zapałem potrafi walczyć z faszyzmem, ale reakcyjni szkodnicy, których pełno było w armii, zniechęcili go do służby wojskowej.

Odszedł wówczas z wojska, by po pamiętnych dniach lutego 1948 r.**) znów powrócić w jego szeregi.

— Powróciłem, gdyż byłem wówczas przekonany, że będziemy mieli państwo, o jakie walczyliśmy, że tworzymy taką armię, jaką mieć chcieliśmy. W takiej ludowej armii służba jest zaszczytem i dlatego chciałem jej oddać wszystkie swoje zdolności.

Sierż. Mikita jest obecnie szefem baterii. Wiemy, że to stanowisko jest nader odpowiedzialne. Szef to prawa ręka dowódcy w procesie wyszkolenia żołnierzy. Ale sierż. Mikita postawił przed sobą inne jeszcze zadanie. Powiedział, że chce przyczynić się do umocnienia siły ludowej armii, a przecież budowa i umacnianie armii nowego typu oznacza przede wszystkim przebudowę człowieka, który w jej szeregach pełni służbę. Trzeba łamać w ludziach przeżytki kapitalistycznego „wychowania", przepoić ich zapałem do pracy, nauczyć ich pokonywania trudności, sumiennego wykonywania rozkazów.

— Wykonanie rozkazu — to rzecz święta. Walcząc z hitlerowcami przekonaliśmy się niejednokrotnie, że sumienne i szybkie wykonywanie rozkazu prowadzi zawsze do sukcesu, a przeciwnie — niewykonanie kończy się źle.

Sierż. Mikita zwraca wielką uwagę na rozwijanie u podwładnych troski o broń i sprzęt.

— Broń to najlepszy przyjaciel i obrońca i każdy żołnierz winien ją kochać i szanować.

Jakie są szczególne zamiłowania tego wzorowego podoficera?

— Uczę się. Prócz zagadnień ideologicznych interesują mnie zagadnienia z techniki uzbrojenia. Uczę się — powtarzam — i pracuję, jak tylko potrafię.

Te ostatnie słowa często słyszymy od różnych ludzi, lecz w ustach sierż. Mikity brzmią one jako szczere zapewnienie dalszej wzorowej służby i pracy.

*) Rotny — stopień w armii czechosłowackiej odpowiadający naszemu sierżantowi.

**) W lutym 1948 roku reakcja czechosłowacka z rozkazu amerykańskich imperialistów przygotowała zbrojny zamach stanu, by ująć władzę całkowicie w swe ręce, czyli po prostu oddać kraj w jarzmo amerykańskiego imperializmu. Spisek reakcji został sparaliżowany przez zbrojne wystąpienie robotników czechosłowackich. Od tej pory zdradzieccy reakcjoniści zostali odsunięci od wpływu na rządy kraju.

Przecież jesteśmy komunistami



Szer. Vavro zawsze znajdzie czas na pomoc koledze.

W ludowej Armii Czechosłowackiej działają organizacje Komunistycznej Partii Czechosłowacji i Związku Młodzieży Czechosłowackiej, mobilizując żołnierzy do wzorowej służby i stałego podnoszenia poziomu wyszkolenia bojowego i wychowania politycznego. Członkowie KPCz i ZMCz świadomi swych zadań stoją w pierwszym szeregu przodowników wyszkolenia. Reportaż poniższy opisuje pracę organizacji partyjnej w szkole podoficerskiej.

Jeden z nich nazywa się Ładysław Pavliczek i nim odszedł do wojska pracował jako szlifierz narzędziowy. Był przodownikiem pracy — przeciętnie wykonywał 250 proc. normy. Wtedy już rozmawiając z korespondentem „Naszego Wojska" powiedział: „Praca, to mój zaszczytny obowiązek, przecież jestem komunistą". A gdy korespondent zapytał go o jego stosunek do służby wojskowej, odpowiedział:

— Pierwszym naszym obowiązkiem, obowiązkiem członków partii komunistycznej wstępujących do wojska, jest poświęcić służbie to, co jest w nas najlepsze.

Drugi to Józef Vavra, który w „cywilu" był elektrotechnikiem. I on jest członkiem KPCz i należał do najlepszych pracowników zakładu. Dziś obaj kończą szkołę podoficerską należąc do przodujących elewów. Jest to dowód ich stosunku do służby w ludowej armii. I trzeba powiedzieć, że nie są oni wyjątkami. Wszyscy członkowie KPCz wykonują jak najlepiej swe obowiązki żołnierskie.

Elew Vavra tak mówi:

— Gdy odchodziłem z fabryki, towarzysze tak mi powiedzieli na pożegnanie. „Na pewno będziesz tak pełnił służbę wojskową, jak tu pracowałeś. A jeśli nie, to nie wracaj do nas". Przyszedłem więc do wojska i zostałem skierowany na szkołę podoficerską. Nauka szła mi początkowo dość trudno, ale wszystkie trudności pokonałem z pomocą kolegów.

Ludzie, którzy poznali siłę kolektywu wnieśli swój socjalistyczny stosunek do pracy w życie szkoły wojskowej. Jest tutaj rzeczą zwykłą okazywać pomoc koledze. W pododdziałach szkoły powstały grupy samokształceniowe, których inicjatorami byli członkowie ZMCz. Kierownicy grup, najlepsi kursanci, są odpowiedzialni przed organizacją za opanowanie materiału szkoleniowego przez wszystkich elewów.

— Ten sposób nauki stosujemy również podczas zajęć praktycznych — mówi elew Pavliczek. — Na przykład nasz instruktor wielokrotnie zapoznawał nas z konstrukcją i działaniem działa, jednak byli wśród nas tacy, którzy nie opanowali wszystkiego dostatecznie. Wtedy zebraliśmy się wszyscy w wolnym czasie w świetlicy i kol. Bohacz, przodujący żołnierz, wziął w rękę kredę i na tablicy począł wyjaśniać pracę każdej poszczególnej części. A następnego dnia przerobiliśmy to raz jeszcze przy dziale.

— U nas było podobnie — mówi elew Vavra — Nie potrafiliśmy w oznaczonym czasie przygotować działa do strzału. A tymczasem inne działony robiły to nieźle. Zabraliśmy się więc wieczorem i dokładnie omówiwszy czynności każdego kanoniera zestawiliśmy plan działania. Za kilka dni osiągnęliśmy nie tylko określony czas, ale nawet mniejszy. Zgraliśmy się wprost idealnie.

Takie przykłady podnoszenia poziomu wyszkolenia można tu spotkać na każdym kroku i trzeba stwierdzić, że właśnie członkowie KPCz i ZMCz odznaczają się inicjatywą.

Oczywiście byłoby źle, gdyby przodując w wyszkoleniu odsunęli się oni od niezrzeszonych żołnierzy, gdyby zapomnieli o pracy z nimi, gdyby nie wpływali na nich mobilizując do sumiennego wykonywania obowiązków.

— Uświadamiać i pomagać — takie jest hasło członków KPCz i ZMCz i hasło to realizują oni w swym codziennym życiu, stając się dobrymi pomocnikami dowódców, spełniając to, co na zjeździe Komunistycznej Partii Czechosłowacji powiedział gen. Rejcin:

— ...Komunistów w wojsku nie poznajemy po legitymacji, ale po ich wysokim uświadomieniu i sumiennej służbie, po karności i dyscyplinie, po czujności i nienawiści do wrogów ludu.

Pomoc dowódcom, przodownictwo w wyszkoleniu, pomoc słabszym w nauce — wszystko to nakłada na członków KPCz i ZMCz wielką odpowiedzialność i wysokie wymagania.

A jednak te wielkie i zaszczytne zadania wykonają na pewno.

Wystarczy tu głos dwóch skromnych żołnierzy Pavliczka i Vavro, którzy z uśmiechem stwierdzają:

— Przecież jesteśmy komunistami...

SYNOWIE LUDU — OFICERAMI

W dniu 3 września br. odbyła się uroczystość promowania absolwentów Oficerskiej Szkoły Broni Pancernej, której dokonał gen. broni Stanisław Popławski.

Uroczystość połączona była z przekazaniem sztandaru Oficerskiej Szkole Broni Pancernej ufundowanego przez robotników Zakł. Metalowych im. Stalina w Poznaniu. Robotnicy tych zakładów, noszących imię wodza obozu pokoju, jeszcze raz zadokumentowali nierozerwalną więź, jaka łączyła i łączy szerokie masy ludowe z wojskiem.

Uroczystość zgromadziła na placu liczne tłumy ludności, a wśród niej młodzieży ZMP-owskiej, ZHP-owskiej i szkolnej. Do promowanych oficerów przyjechały rodziny. Widzieliśmy tam przodujących robotników, chłopów, górników, oficerów W.P.

My, żołnierze pododdziałów pomocniczych, byliśmy dumni patrząc na kompanię młodych oficerów. Przecież i my włożyliśmy dużo pracy w zabezpieczenie ich szkolenia. Trudno wyobrazić sobie oficera technicznego, który zna dobrze sprzęt, a nie umie prowadzić wozu bojowego, a przecież nie kto inny, jak nasi mechanicy-kierowcy brali czynny udział tak w nauce jazdy, jak i w zajęciach taktycznych. Codziennie po powrocie wozów z zajęć podchorążowie wspólnie z mechanikami zapoznawali się z tajnikami wozów bojowych, by jako oficerowie mogli je przekazywać żołnierzom, których naród powierzy im do wyszkolenia na pełnowartościowych obrońców naszej Ludowej Ojczyzny.

Do nowopromowanych oficerów przemówił gen. broni Popławski, który życzył im owocnej pracy dla dobra naszego Ludowego Wojska, dla dobra naszej ojczyzny, dla dobra ludu. Generał Popławski przytoczył w przemówieniu słowa Generalissimusa Stalina powiedziane do absolwentów radzieckich Akademii Wojskowych: „Rzeczywistego hartu nabywają kadry w żywej pracy poza szkołą, w walce z trudnościami, w przezwyciężaniu trudności. Pamiętajcie, towarzysze, że tylko te kadry są dobre, które nie boją się trudności, które nie chowają się przed trudnościami, lecz przeciwnie stawiają im czoło po to, żeby je przezwyciężać i likwidować. Jedynie w walce z trudnościami wykuwają się prawdziwe kadry".

Słowa te towarzyszyły młodym oficerom przez cały czas szkolenia i dalej będą dla nich drogowskazem w pracy. Ci, którzy wyrośli z ludu, którzy doszli do stopni oficerskich wytrwałą pracą i nauką, trudności się nie ulękną.

Droga do awansu stoi otworem przed każdym obywatelem Polski Ludowej, który pracuje dla jej dobra i rozwoju. O tym najlepiej świadczy ostatnia promocja, kiedy czterech najlepszych podoficerów zawodowych otrzymało stopnie oficerskie. Doszli oni do tego wytrwałą i sumienną pracą na swych odcinkach służby.

St. sierż. Henryk Łaban — to technik artyleryjski, czołowy racjonalizator dziedziny ogniowej. Stale utrzymuje sprzęt w pełnej gotowości bojowej. Jest on podoficerem frontowym, którego pierś zdobią liczne odznaczenia zdobyte w czasie walk z faszyzmem.

Sierż. Piotr Majdziński jest wzorowym mechanikiem-kierowcą. Był on kierowcą pierwszej maszyny biorącej udział w defiladzie 1-majowej w Warszawie. Jest wzorem żołnierza i aktywnym ZMP-owcem.

St. sierż. Józef Nowicki — to wzorowy dowódca plutonu remontowego, stary frontowiec, posiadający bogate doświadczenia zdobyte od czołgistów radzieckich w czasie wspólnych walk z hitlerowcami. Kilkakrotnie odznaczony st. sierż. Andrzej Utrysko jest wzorowym mechanikiem-kierowcą, instruktorem czołga średniego. Jako podoficer pełnił obowiązki dowódcy plutonu czołgów, z których wywiązywał się bardzo dobrze.

Tacy oficerowie przyczynią się niewątpliwie do wzmocnienia siły naszego Ludowego Wojska Polskiego, do zapewnienia budownictwa socjalistycznego Polski Ludowej. Wzorując się na nich, na ich życiu, walce i pracy staniemy się pełnowartościowymi podoficerami Ludowego Wojska Polskiego.

kpr. Kazimierz Jurga

CO WIDZIELI KOLEDZY ZWIEDZAJĄC NOWĄ HUTĘ

W nagrodę za dobre wywiązywanie się ze swych obowiązków kol. Baturo i kol. Świder zostali nagrodzeni urlopami. Podczas pobytu na urlopie koledzy zwiedzili Nową Hutę. Ponieważ ciekawiło mnie, jak wygląda Nowa Huta i jak pracują przodownicy pracy przy jej budowie, poprosiłem kolegów, by opowiedzieli swoje wrażenia. Oto, co usłyszałem:

— Nie spodziewałem się nigdy — mówił kol. Świder, który wychował się w pobliżu Nowej Huty — żeby przez tak krótki okres czasu mogły zajść tak ogromne zmiany. Tam, gdzie niedawno były pola, znajdują się teraz olbrzymie maszyny, które przekopują kanał. Kanałem tym popłynie ruda żelazna, węgiel oraz inne surowce, które będą wykorzystywane w hucie. Wokół na wielkiej przestrzeni widać budowle, które rosną w szybkim tempie.

Mała przed wojną, zapadła miejscowość jest nie do poznania. Ludność żyła tam w nędzy, w ciemnocie i zacofaniu. Drogi były błotniste tak, że trudno było jesienią przedostać się do sąsiedniej wioski. Obecnie wieś ta zmieniła całkowicie swe oblicze. Są tam teraz pierwszorzędne drogi, jest kino, dużo młodzieży kształci się w szkołach. Mieszkańcy pracujący przy budowie Nowej Huty są bardzo zadowoleni. Osiągają duże zarobki i pracują podwyższając z każdym dniem wydajność pracy.

Przy budowie Nowej Huty pracują ludzie z całego kraju. Najwięcej zaś młodzieży, która wyróżnia się w pracy i osiąga wysokie normy.

Po zwiedzeniu zabudowań i maszyn koledzy odwiedzili przodowników pracy. Byli w mieszkaniu 74-letniego przodownika pracy Władysława Spychały, który pochodzi z Radziejowa, pow. mieszawskiego. Do budowy został wysłany przez Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Komunikacyjnych. Jest on członkiem PZPR. W Nowej Hucie pracuje przy robotach ziemnych. Młodym pracownikom pomaga na każdym kroku, dlatego też jest przez nich lubiany i poważany. Idzie on drogą wytkniętą przez PZPR i nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Daje przykład młodzieży, jak należy pracować.

— Odwiedziliśmy też — mówi kol. Świder — obywatela Wiktora Świętocha. Pochodzi on z Chorzowic, pow. Brzesko. Należy do PZPR i pomimo że ma już 80 lat oddał się z poświęceniem budowie Nowej Huty. Pracuje z młodzieńczym zapałem, gdyż rozumie, że praca jego przynosi korzyść naszemu narodowi. Młodzi pracownicy, członkowie ZMP, pracują również pierwszorzędnie. Jedną z pierwszych jest koleżanka Zofia Wójcik, odznaczona dnia 22 lipca Srebrnym Krzyżem Zasługi. Wyrabia 168% normy. Swoim przykładem i sumienną pracą kol. Wójcik podciąga innych. Jej siostra Helena Wójcik też wyrabia 168% normy.

— Niesposób jest wszystko opowiedzieć — kończy kol. Świder — lecz muszę stwierdzić, że takiego rozmachu i zapału do pracy jeszcze nie widziałem. Dzieje się to tylko dlatego, że masy pracujące naszego kraju wiedzą, że budują swój dobrobyt.

Słuchając słów kolegów byłem dumny, że w Polsce, która niedawno została wyzwolona spod jarzma faszyzmu, buduje się takie wielkie dzieła, o których nawet nie słyszeliśmy w Polsce przedwrześniowej. Zawdzięczać to jedynie możemy tylko Związkowi Radzieckiemu, który wyzwolił nasz naród, a po wyzwoleniu bezinteresownie dawał i daje nam pomoc.

Wzorując się na Związku Radzieckim zbliżamy się szybkim marszem ku socjalizmowi, ku szczęściu i dobrobytowi dla wszystkich ludzi pracy.

st. szer. M. Paśnik

Żołnierze pomogli chłopom uratować mienie

Chciałem opisać jeden z przykładów pięknej i pożytecznej współpracy żołnierzy Wojska Polskiego z ludnością polskich wsi.

Pewnego popołudnia odezwał się w jednostce dźwięk gongu przeciwpożarowego. Natychmiast został sformowany oddział liczący około 25 ludzi ze sprzętem przeciwpożarowym i dowódca podał nam do wiadomości, że w odległości około 20 km od miejsca postoju jednostki zauważono pożar. Należy więc jak najszybciej przybyć na miejsce pożaru i pomóc ludności w jego lokalizacji. Przed kompanię zajechał samochód ciężarowy i wszyscy w pośpiechu zajęli na nim miejsca. W przeciągu niecałej pół godziny byliśmy na miejscu, gdzie okazało się, że pastwą płomieni padła stodoła ze zbożem, a drugiej stojącej tuż obok również zagrażały już płomienie. Na miejscu była już zawodowa straż pożarna z pobliskiego miasta. Oddział, który przybył z naszej jednostki, miał wyznaczone przez komendanta straży pożarnej swoje obowiązki i zaraz też wzięto się do gaszenia pożaru.

Naszym chłopcom nie trzeba było dwa razy powtarzać. Rozumieli oni obowiązek żołnierza-obywatela, wiedzieli, że płonie chleb, na który musiało pracować wiele rąk chłopskich, że trzeba zapobiec dalszym zniszczeniom.

Po niedługim czasie pożar ugaszono. W akcji przeciwpożarowej wielkim wkładem pracy wyróżnili się przede wszystkim zetempowcy: mat Socha, st. mar. Bilski, st. mar. Wybacz, st. mar. Janulin, szer. Hoffman, szer. Przybyła, szer. Kromer, szer. Piszka i szer. Koniczek.

st. bosman Witold Szych

O systematyczny i zdrowy wzrost szeregów ZMP

ZWIĄZEK Młodzieży Polskiej jest ideowo-wychowawczą, robotniczo-chłopską organizacją młodzieży polskiej. Ażeby spełnić rolę ideowego kierownika i wychowawcy młodzieży, ZMP musi skupić w swych szeregach całą postępową młodzież Polski, młodzież robotniczo-chłopską, uczącą się, młodzież, która pragnie budować Polskę Ludową kroczącą do socjalizmu.

W ciągu dwóch lat istnienia, jak wskazuje nam uchwała Rady Naczelnej ZMP, organizacja nasza więcej niż dwukrotnie powiększyła swe szeregi. Wzrosła przodująca rola młodzieży robotniczej w naszej organizacji, która prowadzi za sobą coraz to szersze masy pracującej i uczącej się młodzieży polskiej.

Plenum Rady Naczelnej ZMP jednocześnie wskazuje na niedociągnięcia w naszej organizacji, między innymi na nieprzestrzeganie instrukcji o przyjmowaniu nowych członków do ZMP, na brak czujności klasowej przy przyjmowaniu do ZMP.

W pewnej z jednostek, gdzie przewodniczącym zarządu jest kol. Warszawski, niedawno przyjmowano nowych członków nie opierając się w ogóle na instrukcji o przyjmowaniu do ZMP. Nie prowadzono pracy wychowawczej nad kandydatami, nie zapoznano ich z Deklaracją Ideowo-Programową, Prawem i Statutem ZMP. W dodatku kandydaci ci nie złożyli wymaganych rekomendacji i w takim stanie zarząd organizacji z przewodniczącym kol. Warszawskim na czele zatwierdził ich przyjęcie. Na zebraniu koła ZMP rozpatrywano od razu 7-miu kandydatów, co stanowi 20% składu członków koła. Błędem wreszcie było to, że przewodniczący zarządził głosowanie tajne nad przyjęciem kandydatów. Z tego przykładu widzimy, jak bezdusznie, bez należytego przygotowania kandydatów i niezgodnie z instrukcją o przyjmowaniu do ZMP postąpiła organizacja przy przyjmowaniu wyżej wymienionych członków.

Wzorem organizacji ZMP w pracy nad wzrostem swoich szeregów jest jednostka, gdzie przewodniczącym jest kol. Linder. Zarząd ZMP tej jednostki poświęcił dużo czasu na omówienie sprawy przyjęcia każdego kandydata. Zarząd ZMP nie tylko zastanawia się nad kandydatami, ale prowadzi z nimi systematyczną pracę wychowawczą, wskazuje żołnierzom niezrzeszonym do czego dąży organizacja ZMP, mówi im o roli organizacji ZMP w wojsku. Organizacja ta ma regularny, zdrowy wzrost swych szeregów.

Na ostatnim zebraniu koła tej jednostki przyjmowano dwóch kandydatów, którzy zgłosili chęć wstąpienia do ZMP. Kandydaci ci byli dobrze przygotowani, znali dokładnie Deklarację Ideowo-Programową, Prawo i Statut ZMP, które już zostały im przez zarząd dostarczone. Zarząd tego koła dopilnował, aby kandydaci rzeczywiście zrozumieli zadania, obowiązki i prawa członka ZMP.

Po zapoznaniu się z Deklaracją Ideowo-Programową, Prawem i Statutem ZMP kandydaci pobrali z Zarządu koła po dwa egzemplarze deklaracji członkowskich i wypełnili je jak najdokładniej. Na odwrocie deklaracji czytamy w ich życiorysie, że są synami robotników rolnych, a ich rodzice i oni — do czasu wstąpienia do Ludowego Wojska Polskiego — pracowali w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Są oni przodownikami wyszkolenia liniowego i politycznego.

Nowi kandydaci wiedzieli, że aby wstąpić do ZMP konieczna jest rekomendacja od dwóch członków ZMP, należących do organizacji przynajmniej sześć miesięcy, albo rekomendacja jednego członka Partii. Ta sprawa poszła im nieciężko, gdyż żołnierzy tych znała cała jednostka, znali ich ZMP-owcy, znała ich partia z ich postawy żołnierskiej, z ich wierności dla Polski Ludowej. Pierwszy z nich otrzymał rekomendację od członka Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, drugi zaś od dwóch członków ZMP.

W ten sposób wypełnione dokumenty w krótkim czasie znalazły się na posiedzeniu zarządu, który po ich sprawdzeniu postawił sprawę przyjęcia nowych członków na ogólnym zebraniu koła ZMP.

Unikając rozpatrywania większej ilości kandydatów na jednym zebraniu zarząd tego koła uniknął błędu, który był popełniony w organizacji, gdzie przewodniczącym koła był kol. Warszawski.

Na zebraniu, na którym była omawiana sprawa przyjęcia nowych członków, byli obecni obaj kandydaci. Widać było, że są mocno przejęci, wzruszeni, że nurtuje ich myśl, czy zostaną przyjęci do ZMP. Na zebraniu każdy z nich omówił swój życiorys.

Dyskusja nad sprawą przyjęcia kandydatów była ożywiona, członkowie wypytywali kandydatów o szczegóły życiorysu, o znajomość Deklaracji Ideowo Programowej, Prawa i Statutu ZMP. Po dyskusji zebranie koła w głosowaniu jawnym wypowiedziało się za przyjęciem ich do organizacji ZMP.

Koło mając na uwadze, że ZMP jest organizacją ideowo-wychowawczą, że jej zadaniem jest wychowywać młodzież, nie ogranicza się tylko do wciągania wąskiej grupy najbardziej uświadomionych członków ZMP do aktywnej pracy w kole, ale wciąga do tej pracy każdego nowoprzyjętego członka przez dawanie mu do wykonania konkretnych zadań oraz instruowanie, jak zadania te należy wykonać. Tak też postąpiło koło, na którym zostali przyjęci dwaj niedawno jeszcze niezorganizowani żołnierze, a dziś żołnierze — ZMP-owcy.

Na najbliższym zebraniu organizacji nowoprzyjęci członkowie otrzymali legitymacje i odznaki ZMP, które wręczył im przewodniczący jednostki kol. Linder.

Ciągła i systematyczna praca z niezrzeszonymi żołnierzami i członkami ZMP przyczyni się do systematycznego i zdrowego wzrostu szeregów Związku Młodzieży Polskiej.

Grobelny, por.

Realizujemy uchwały Rady Naczelnej ZMP

BAONOWA organizacja ZMP w Oficerskiej Szkole Piechoty Nr 1, której przewodniczącym jest pchor. Kiszka, coraz bardziej wzmaga swą pracę. Dowodem tego jest fakt, że wkrótce po zakończeniu obrad Rady Naczelnej ZMP odbyło się zebranie całej organizacji w celu zaznajomienia się z uchwałą Rady Naczelnej, usunięcia błędów i wejścia na nową, lepszą drogę pracy. Po wysłuchaniu referatu wygłoszonego przez kol. Dziewierskiego na temat: „ZMP w świetle uchwały Rady Naczelnej“ przystąpiono do ożywionej dyskusji.

Kol. Lebiecki, przodujący uczeń i aktywny ZMP-owiec, zabierając głos powiedział: „Bez zdrowej i szczerej krytyki i samokrytyki niemożliwe jest wykorzenienie błędów, niemożliwa jest praca jakiejkolwiek organizacji. Przeciwnie, kumoterstwo i fałszywie pojęte koleżeństwo w tajeniu błędów prowadzi organizację na złą drogę, osłabia dyscyplinę i wnosi w szeregi organizacji rozkład“.

W toku dyskusji kol. Banasik stwierdził, że „w kole nie mogą pracować tylko jednostki. W pracy muszą brać udział wszyscy członkowie organizacji, aby nabrać hartu rewolucyjnego i tym samym stawać się czynnymi członkami organizacji ZMP“.

— Praca zarządu koła — powiedział kol. Trentowski — musi być bardziej wnikliwa. Trzeba więcej kontrolować wykonanie powierzonych zadań, otoczyć opieką słabszych w wyszkoleniu, zrzeszonych i niezrzeszonych, czuwać nad wychowaniem ideologicznym członków ZMP, aby rozumieli, jakie jest ich stanowisko w organizacji.

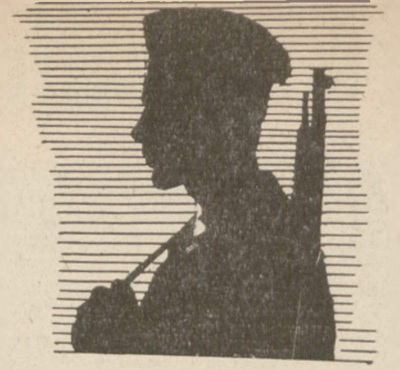
— ZMP-owiec — stwierdził kol. Gajos — to aktywny agitator przy zetknięciu się z ludnością cywilną, szczególnie na urlopie. Obowiązkiem jego jest przekonać ludzi chwiejnych lub mało uświadomionych o osiągnięciach Polski Ludowej, o znaczeniu uspółdzielczenia wsi dla naszego rozwoju gospodarczego. ZMP-owiec powinien śmiało występować przeciwko wrogiej robocie reakcyjnego kleru i ostro potępiać działalność Watykanu w służbie imperializmu amerykańskiego.

— Naszą odpowiedzią podżegaczom wojennym — dodał kol. Barcz — będzie realizacja uchwał Rady Naczelnej ZMP. Wykonywanie ich na naszym odcinku, to ciągłe podnoszenie poziomu wyszkolenia politycznego i bojowego. Realizując uchwały Rady Naczelnej unikniemy błędów i wzmocnimy naszą organizację.

Po zakończeniu dyskusji podjęto uchwałę, w której postanowiono, kierując się uchwałami Rady Naczelnej ZMP, wzmóc pracę organizacyjną, pogłębić więź przyjaźni z młodzieżą Komsomołu i czerpać z jej doświadczeń, wzmóc czujność rewolucyjną, współpracować z grupami partyjnymi, stale podnosić poziom ideologiczny członków organizacji, a najlepszych wysuwać na kandydatów PZPR, podnosić poziom wyszkolenia bojowego i politycznego, by tym samym dać swój wkład w dzieło umocnienia wielkiego obozu pokoju, na którego czele stoi niezłomnie Związek Radziecki.

pchor. Kapuściński

O „wilkach" ... LĄDOWYCH



...Zaczęło się od listu.

„Wy tylko piszecie o marynarzach, którzy pływają na morzu i przebywają na okrętach, a o kucharzach i pisarzach, wartownikach i kierowcach, telefonistach i telegrafistach, przodownikach wyszkolenia i dyscypliny, o marynarzach, których tak wielu pracuje na lądzie czy napisze ktoś wreszcie?" Tak pisał m. in. do „Wiarusa" mar. Zenon Wiaderny z kompanii gospodarczej.

„Wiarus" zawędrował więc do jednej z jednostek gospodarczych Marynarki Wojennej.

×

Marynarze Chabura i Wąsik przyszli do szkoły podoficerskiej łączności prosto ze swojej rodzinnej wsi w pow. kieleckim. Ukończyli 5 klas szkoły powszechnej i to wszystko. Z początku mieli bardzo poważne trudności w nauce. W kompanii wlekli się w ogonie. Wszystko przemawiało za tym, że marynarze Chabura i Wąsik szkoły nie ukończą, że nie podołają trudnym i ciężkim obowiązkom telefonistów.

A jednak stało się inaczej.

Chaburą zajął się st. mar. Korczak, a Wąsikiem st. mar. Leśniewicz. Telefoniści Leśniewicz i Korczak — to przodownicy wyszkolenia, prymusi kursu i aktywni ZMP-owcy, którzy wiele czasu poświęcają pracy społecznej. Na zebraniu organizacji ZMP-owskiej przyjęli zobowiązanie niesienia pomocy marynarzom Chaburze i Wąsikowi. Pod ich pieczołowitą opieką rośli i rozwijali się wczorajsi najsłabsi elewi, a dziś wyróżniający się przodownicy-telefoniści.

×

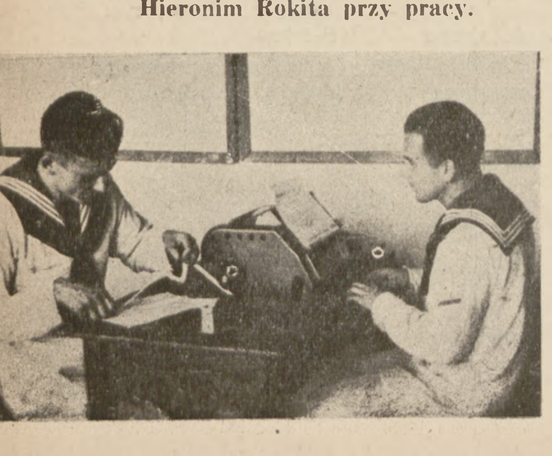
Zabezpieczenie nieprzerwanej łączności dowództwa wymaga wykwalifikowanych speców, jakimi są telegrafiści. St. mar. Piotrowskiemu nie sprawia to żadnych trudności. Na ćwiczeniach wzorowo maskuje teren, umiejętnie buduje linię i dba o jej ukrycie. Przy aparacie szybko i sprawnie przyjmuje telegramy.

St. mar. Piotrowski jako aktywista-agitator, przewodniczący koła ZMP i pomocnik wykładowcy zagadnień politycznych przoduje pod każdym względem, każdą wolną chwilę poświęca pomocy słabszym kolegom.

Właśnie dzięki niemu syn małorolnego chłopa Stanisław Bartkiewicz stał się przodownikiem wyszkolenia.

— Jednym z naszych głównych zadań jest systematyczna i stała troska o sprzęt, jego pielęgnacja i konserwacja — mówi kol. Piotrowski. Zdaje on sobie dokładnie sprawę z tego, że sprzęt ten otrzymany od naszego sojusznika Związku Radzieckiego jest doskonałej jakości i należy go tym bardziej szanować.

St. mar. Janusz Piotrowski i st. mar. Hieronim Rokita przy pracy.



×

— Po prostu kocham ją i dlatego strzegę jej jak oka w głowie.

Mimo wielu starań, jakie czyniliśmy, nic więcej nie chciał powiedzieć o sobie, o swojej pracy i swojej maszynie kierowca samochodu GAZ 51 st. mar. Roman Majewski, Ale jego koledzy znacznie więcej o nim mówili: jest zdyscyplinowanym marynarzem i każdy rozkaz natychmiast sprawnie wykonuje, nigdy nie zużywa paliwa ponad normę.

Za jego przykładem poszli kierowcy Stępień, Zieliński i wielu innych, którzy już dziś prawie dorównują mistrzowi oszczędności.

Również w plutonie ZIS-ów 150 jest wielu przodujących kierowców. Na czoło ich wybija się mat Gwizdek. Znany jest nie tylko z tego, że posiada duży zasób wiedzy fachowej, ale i z tego, że często — gdy zajdzie potrzeba — pomaga kierowcom i mechanikom, służy im swą radą i pomocą naprawiając wszelkie uszkodzenia samochodowe. Za swą sumienną pracę i wzorowe wypełnianie obowiązków otrzymał od dowództwa Odznakę Wzorowego Kierowcy.

Na wyróżnienie zasługuje również st. mar. Stefan Kowalski, wzorowy mechanik, który cieszy się dobrą opinią i zaufaniem u dowództwa, a wśród kolegów sympatią i autorytetem. A jednak w kompanii samochodowej nie jest zupełnie dobrze.

Na przykład marynarze Kowalski i Majewski są bezsprzecznie przodownikami. Tak twierdzi dowództwo, tak mówią o nich koledzy, a jednak organizacja ZMP-owska nie zatroszczyła się o nich, mimo że właśnie ci ludzie wyrośli w wojsku, rozwijali się w codziennej pracy i nauce. Zadaniem organizacji partyjnej i ZMP-owskiej było zająć się nimi, otoczyć ich codzienną opieka i wychowywać ich.

A tymczasem stało się odwrotnie. Organizacja zapomniała o nich, o tych, którzy przecież swoją pracą uzyskali miano przodujących w pododdziale, którzy w pełni zasługują na przyjęcie ich w poczet członków ZMP. Organizacja nie przeprowadzała z nimi żadnych rozmów, nie mówiła im o doniosłej roli, jaką spełnia ZMP w Odrodzonym Wojsku Polskim.

Wierzymy, że organizacja ZMP-owska uczyni wszystko, ażeby przodujący żołnierze znaleźli się w jej szeregach.

×

Już wkrótce opuszczą kompanię szkolną batalionu saperów morskich młodzi instruktorzy. Obecnie marynarze z ożywieniem i dużym zapałem przygotowują się do egzaminów. Na każdym kroku napotyka się grupy samokształceniowe, które systematycznie powtarzają przerobiony materiał. Właśnie grupa pod kierownictwem st. mar. Pawłowskiego w składzie: mar. Kozłowski i mar. Łączny oblicza ilość materiału wybuchowego potrzebnego do wysadzenia pola drzewnego. Marynarze Kozłowski i Łączny z każdym dniem robią duże postępy i obecnie dorównują już przodującym elewom. Jest to przede wszystkim zasługa Pawłowskiego, który nie szczędził wysiłku w kierunku jak najwydatniejszej pomocy swoim kolegom.

St. mar. Pawłowski jest wzorowym i zdyscyplinowanym marynarzem. Jako pierwszy uczeń w kompanii jest aktywnym ZMP-owcem i wiele czasu poświęca organizacji.

Z każdym dniem rośnie ilość przodowników wyszkolenia. Marynarze Starzyk, Szwajkowski, Glimkowski, Małek — to wyróżniający się saperzy.

Mar. Tadeusz Szar, syn robotnika, przychodząc do kompanii saperów nie umiał czytać ani pisać.

— Dziś po raz pierwszy napisałem list do swojej żony. A to się ucieszy. Jestem wdzięczny swojej ojczyźnie ludowej za to, że umożliwiła mi zerwać raz na zawsze z ciemnotą i zacofaniem — tak mówił mar. Szar, obecnie przodownik wyszkolenia i dyscypliny, a z zapału, z jakim to mówił, sądzić można było, że będzie osiągał coraz lepsze wyniki w służbie.

×

Capstrzyk! Za chwilę marynarze po całodziennej pracy zasną spokojnym snem w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

W drodze powrotnej zatrzymuje nas ostry, donośny głos czujnego wartownika: — „Stój! Kto idzie?" Towarzyszący nam oficer inspekcyjny podaje hasło i po paru minutach powtórny głos — „Droga wolna" żegna nas z „wilkami lądowymi". Przechodząc obok bramy rozpoznajemy w wartowniku marynarza Zenona Wiadernego, o którym mówią koledzy, że wzorowo pełni służbę wartowniczą.

— A napiszecie do „Wiarusa"? — pytamy na odchodnym.

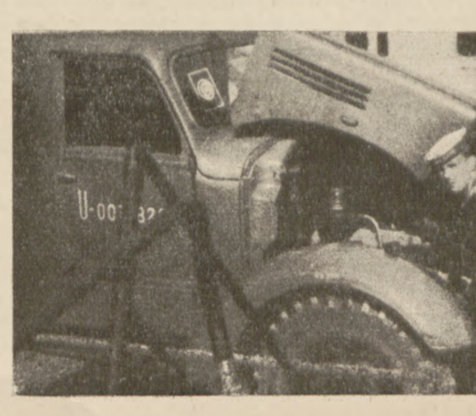
— Na pewno — przyrzeka mar. Wiaderny — Pokażemy wam, że i my tu na lądzie też mamy o czym pisać.

I rzeczywiście, mają o czym pisać.

Bo właśnie specjaliści minowania i rozminowywania, mistrzowie pióra, kabla i eteru, kierowcy i ci, którzy z bronią w ręku pełnią zaszczytną służbę wartowniczą — ciężką i żmudną pracą zabezpieczają swym kolegom z okrętów ich służbę na morzu. „Wilki lądowe" wspólnie z „wilkami morskimi" stoją na straży polskiego wybrzeża i swoją pracą przyczyniają się do utrwalenia pokoju.

M. Martula, ppor.

Mat Edmund Gwizdek jest wzorowym kierowcą.



MECHANIZACJA PRACY W PLANIE 6-LETNIM

W miejsce młotka, kosy i łopaty – kombajny i kopaczki

Przed nami stoi szczytne i wielkie zadanie — wykonanie 6-letniego Planu Rozwoju Gospodarczego i Budowy Podstaw Socjalizmu. W celu realizacji tego wielkiego zadania wytężymy wszystkie swe siły fizyczne i umysłowe, wprzęgniemy do pracy przyrodę i maszyny, oprzemy się na socjalistycznym współzawodnictwie, ruchu racjonalizatorskim i wszechstronnej mechanizacji prac najcięższych, szkodliwych dla zdrowia robotnika.

O ważności tej mechanizacji pracy bliżej pomówimy.

Ciekawą jest rzeczą dowiedzieć się na wstępie, jakie znaczenie przypisuje się mechanizacji pracy w pierwszym państwie socjalistycznym na świecie — w Związku Radzieckim.

Oto Lenin uczył: *„Nie możemy posyłać ludzi na katorżniczą pracę. Trzeba wszędzie wprowadzać więcej maszyn i przechodzić znacznie szerzej do stosowania techniki maszynowej"*.

„Te wskazania Lenina — mówił wicepremier Hilary Minc na V Plenum KC PZPR — w okresie Planu 6-letniego muszą być w dużym stopniu wprowadzone w Polsce w życie... Założone w Planie Sześcioletnim tempo rozwoju gospodarki narodowej przewiduje stosowanie i rozszerzanie postępu technicznego we wszystkich jej dziedzinach".

KOMBAJNY WĘGLOWE ZAWŁADNĄ GÓRNICTWEM

Zacznijmy od omawiania najważniejszego przemysłu, przemysłu węglowego, a ściślej mówiąc — od omawiania techniki pracy w górnictwie.

Jakże dziwnie wyglądają ilustracje ukazujące pracujących górników sprzed kilkudziesięciu lat. Prymitywne narzędzia: żelazko i pilarek (dwa młotki służące do urabiania węgla), pozwalały na wydobywanie niewielu dziesiątków kilogramów węgla w ciągu dnia.

Dziś mamy zmechanizowane młotki, posiadamy dynamit, a w Planie 6-letnim spośród 500 ścian, jakie w ogóle istnieją, na 220 ścianach pracować będą kombajny górnicze. Kombajny górnicze urabiają węgiel, równocześnie kruszą go i transportują do głównego transportera. Kombajny górnicze, których ojczyzną jest Związek Radziecki, wyrabiają dziennie do 14 ton węgla, podczas gdy górnik wyrabia obecnie niewiele ponad 1000 kilogramów, a więc kilkanaście razy mniej niż kombajny.

Za kombajnami idzie cały szereg innych maszyn i urządzeń: mechaniczne wrębiarki, ładowarki, transportery i olbrzymie agregaty Łomowa, urabiające węgiel na długości kilku, a nawet kilkunastu metrów.

ŁOPATA I KIELNIA — DO MUZEUM!

Budownictwo przedwojenne było jedną z najbardziej zacofanych gałęzi techniki. Opierało się na tradycjach sięgających średniowiecza. Łopata, oskard, kielnia — do niedawna uniwersalne narzędzia — dziś idą do muzeum; dziś dochodzi do głosu mechanizacja.

Oto na przykład pracuje już w budownictwie kopaczka-olbrzym, której kadłub wraz z nadbudową wynosi 20 metrów wysokości. Ramię tej wspaniałej maszyny może poruszać się dookoła swojej osi, podczas gdy maszyna stoi w miejscu. Średnica zaś tego koła, w zasięgu którego pracuje ramię maszyny, wynosi 150 metrów. Kosz kopaczki ładuje 25 m sześciennych ziemi, a w ciągu 8 godzin pracy kopaczka może napełnić ponad 1000 wagonów kolejowych. Natomiast robotnik wydobywa zwykłą łopatą około 6 metrów sześciennych. Różnica chyba znaczna!

Mechanizacja budownictwa — to również zmechanizowana produkcja materiałów budowlanych, zmechanizowany transport pionowy i poziomy, to potokowy system budownictwa, to wreszcie mechaniczne tynkownie, tynkujące w ciągu 5 minut 25 metrów kwadratowych ściany, czyli tyle, ile robotnik wykonuje w ciągu dnia.

TRAKTORY I KOMBAJNY ZBOŻOWE — DO PRACY!

W Polsce kapitalistycznej produkowano jedynie najbardziej prymitywne maszyny dla wsi (kieraty, siewniki, małe młocarnie).

W Planie 6-letnim, prócz opanowanej już produkcji traktorów i żniwiarek, będziemy wyrabiać nowe, najbardziej wydajne i skomplikowane maszyny jak: kombajny zbożowe, snopowiązałki, siewniki traktorowe i inne.

Kombajn zbożowy — cóż to za wspaniała maszyna: kosi zboże, młóci, wiąże jednocześnie snopki słomy, wieje i dokładnie czyści zboże oraz wsypuje do zbiornika (często odsypuje odpowiednie ilości zboża do worków).

Dla porównania wydajności podamy, że: kobieta żąć może sierpem w ciągu dnia 0,1 ha zboża, kosiarz — 0,3 do 0,5 ha, żniwiarka już 4 hektary, kombajn zaś wykonuje całkowity sprzęt na 15 do 20 ha.

Wiele jest jeszcze innych maszyn — wszystkich niepodobna wyliczyć, ale na specjalne wyróżnienie zasługuje elektryczna dojarka, która zastępuje uciążliwą pracę kobiet, szczególnie w wielkich ośrodkach hodowlanych.

MECHANIZACJA „ZAJRZY" WSZĘDZIE

Mechanizacja „zajrzy" do każdego zakładu pracy, do każdej fabryki. Każda bardziej uciążliwa czy szkodliwa dla zdrowia praca fizyczna wykonywana przez człowieka — zostanie zmechanizowana.

W krajach kapitalistycznych, w których produkcja podporządkowana jest zasadniczemu celowi — wzbogaceniu wyzyskiwaczy — nauka i technika nie polepsza, a pogarsza warunki pracy.

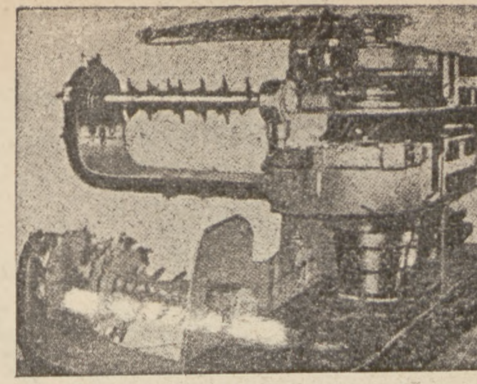
W krajach dążących do socjalizmu, a więc i w Polsce, mechanizacja przedsiębiorstw ma na celu przede wszystkim dobro ludzi pracy. Wraz ze wzrostem mechanizacji rośnie w warunkach socjalistycznej gospodarki kulturalno-techniczny poziom klasy robotniczej, której praca podnosi się do poziomu pracy inżynieryjno-technicznych pracowników.

W przemówieniu końcowym wygłoszonym na V Plenum KC PZPR Prezydent Bolesław Bierut powiedział m. in.: „Możemy obecnie osiągnąć to, o czym wyrażał się obrazowo Lenin, stawiając przed partią zadanie stworzenia wielkiego przemysłu maszynowego, a więc „przesiąść się z jednego konia na drugiego, a mianowicie, z konia włościańskiego, chłopskiego, wynędzniałego... przesiąść się na konia, którego szuka i musi szukać dla siebie proletariat, na konia wielkiego przemysłu maszynowego, elektryfikacji itd."

To znaczy z kraju biednego, rolniczego trzeba stać się krajem bogatym przemysłowym.

I my to osiągniemy.

Tuja



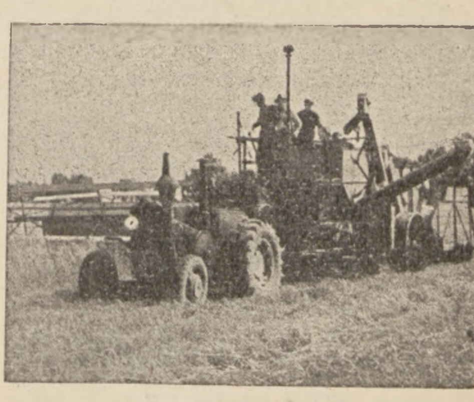
Kombajn górniczy Makarowa

W roku 1955
wydobycie węgla kamiennego wyniesie
100 milionów ton
mechaniczne załadowanie podziemne 100%



Kopaczka

Za 6 lat
wybudujemy 8½ raza więcej budynków
niż w roku 1949
produkcja cementu wyniesie
4 miliony 950 tysięcy ton
produkcja cegły wyniesie
8 miliony 756 tysięcy sztuk
mechanizacja robót ziemnych 47%



Kombajn zbożowy

W roku 1955 będziemy produkować
traktorów 11.000 sztuk
kombajnów 750 sztuk
młocarni 6.000 sztuk

Spisek ZBRODNIARZY



Spełniają się marzenia byłych hitlerowców. Znów mają broń, której chętnie im dostarczyli amerykańscy imperialiści. Oto jeden z tzw. policjantów zachodnioniemieckich.

WIELE słyszeliśmy ostatnimi czasy o tworzeniu neohitlerowskiej armii niemieckiej przez mocarstwa zachodnie, a konferencja ministrów spraw zagranicznych USA, Anglii i Francji w Nowym Jorku zdecydowała o wskrzeszeniu „Wehrmachtu" i włączeniu go do połączonych pod amerykańskim dowództwem „sił zbrojnych Europy zachodniej". Tak to dzięki amerykańskim imperialistom ziszczają się marzenia zbrodniarzy wojennych, SS-owskich bandytów, hitlerowskich generałów i niemieckich kapitalistów — powstaje nowa faszystowska armia, odradza się straszliwa bestia hitlerowska, którą Amerykanie chcą wykorzystać dla swych szaleńczych planów zawojowania świata.

Czy jednak dopiero teraz dolarowi naśladowcy Hitlera przystąpili do jej odbudowy? Dziennik niemiecki „Tägliche Rundschau" opublikował cykl artykułów, z których jasno wynika, że plany odrodzenia „Wehrmachtu" przez zachodnich imperialistów były przygotowane jeszcze w czasie wojny.

Przywódcy SS i kierownicy hitlerowskiego sztabu generalnego widząc w r. 1944, że klęska faszystowskich Niemiec jest nieunikniona, postanowili nawiązać kontakt z mocarstwami zachodnimi, by po kapitulacji uzyskać od nich zgodę na odbudowę „Wehrmachtu". Ułożono wówczas i przedstawiono szczupłemu kołu oficerów sztabowych specjalny plan ustalający taktykę na przeciąg pięciu lat po kapitulacji. W pierwszym okresie dobrani oficerowie mieli zająć odpowiednie stanowiska w przemyśle, nawiązać kontakt z byłymi oficerami, utworzyć organizację oficerów oraz utrzymać kontakt z dobranymi podoficerami. Sieć ta miała być podstawą do stworzenia armii, która powstać miała w okresie późniejszym. Informacji o tym planie udzielił Walter Brukker, major sztabu generalnego, którego w roku 1944 wtajemniczono w plan.

Skąd hitlerowscy „führerzy" wiedzieli już w roku 1944, że plan taki będą mogli wykonać po klęsce Niemiec?

Sprawa nie jest bynajmniej zbyt tajemnicza. Hitlerowski sztab generalny miał łączników z mocarstwami zachodnimi, którzy utrzymywali kontakt reakcyjnych amerykańskich kół wojskowych z Rzeszą. Jednym z nich był niejaki Arnd Heinrich von Oertzen. W czasie inwazji Amerykanów na teren Afryki dostał się on „przypadkowo" do ich niewoli. Mimo iż obozy jeńców niemieckich znajdowały się niedaleko frontu, Oertzen zjawił się nagle... w USA. Otrzymał on tam widocznie odpowiednie przeszkolenie i jesienią 1944 roku był już z powrotem w Berlinie. Wygłosił tu szereg odczytów przed słuchaczami specjalnie dobranymi przez SS. W odczytach tych dowodził, że na razie nie można liczyć na poparcie Amerykanów, ale w późniejszym czasie można na nie liczyć z całą pewnością.

„Proroctwa" Oertzena ziściły się, jak widzimy, obecnie w Niemczech Zachodnich.

Taktyka kliki generałów ze sztabu generalnego jak również SS-owskich dostojników zmieniła się. Hitler był już niepotrzebny. Postanowili więc zmienić patrona. „Trzeba iść razem z Anglosasami przeciw wschodowi, jeśli nie dziś, to przynajmniej za parę lat" — mówili sobie mordercy milionów ludzi.

Oertzen nie był oczywiście jedynym łącznikiem amerykańsko-hitlerowskim. Ponad frontami i zamkniętymi granicami nawiązywano kontakty, które łączyły przede wszystkim kierownicze koła SS z amerykańskim wywiadem. Gdy tysiące żołnierzy ginęło na frontach, gdy narody krwawiły w hitlerowskiej niewoli, amerykańscy imperialiści najspokojniej paktowali z SS-owskimi zbójami i omawiali następną z kolei światową rzeź.

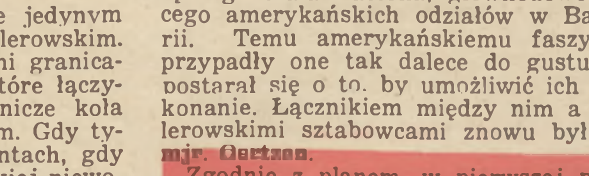
Rozmowy te były szczególnie „owocne" jesienią 1944 roku. Wtedy to udało się tzw. tajnej służbie SS nawiązać za pośrednictwem Watykanu porozumienie z ówczesnym kierownikiem amerykańskiej służby wywiadowczej w Europie — Allanem Dullesem. W wyniku pertraktacji Dulles zgodził się na utrzymanie części „Wehrmachtu" po kapitulacji i zatrzymanie Armii Radzieckiej jak najdalej na wschód.

Jasną jest rzeczą, że ta zbrodnicza zmowa imperialistów oddawała Polskę w wieczne władanie hitlerowców, a że nie doszła ona do skutku zawdzięczać można tylko radzieckiej ofensywie styczniowej, która rozbiła w proch nie tylko grupę armii „Weichsel" dowodzoną przez Himmlera, ale i plan SS—Dulles. Przyczyniło się do tego również twarde stanowisko prezydenta Roosevelta, który domagał się bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec.

Ta kapitulacja nastąpiła 8 maja 1945 roku. Przed państwami walczącymi z hitleryzmem stanęło wówczas zadanie rozbrojenia i demokratyzacji Niemiec. Lecz przeprowadził je jedynie Związek Radziecki, przyczyniając się tym samym do powstania Niemiec pokojowych, demokratycznych. Inaczej postąpiły mocarstwa imperialistyczne. Nie miały one wcale zamiaru demokratyzować i rozbrajać Niemiec, ani wyplenić hitleryzmu. Przecież właśnie faszystowskie Niemcy były im potrzebne. Oto fakty oskarżające Anglosasów o troskliwe hodowanie hitlerowskiego potwora.

Plany niemieckiego sztabu generalnego dotyczące odbudowy armii wpadły w ręce generała Pattona, głównodowodzącego amerykańskich odziałów w Bawarii. Temu amerykańskiemu faszyście przypadły one tak dalece do gustu, że postarał się o to, by umożliwić ich wykonanie. Łącznikiem między nim a hitlerowskimi sztabowcami znowu był ów mjr. Oertzen.

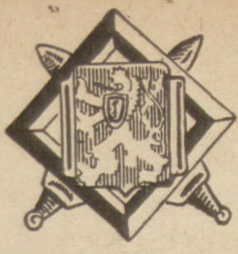
Zgodnie z planem, w pierwszej połowie 1946 roku utworzono sieć kontaktów między wyższymi oficerami „Wehrmachtu". Amerykańskie władze okupacyjne zorganizowały specjalne obozy jeńców, w których umieszczono genera-



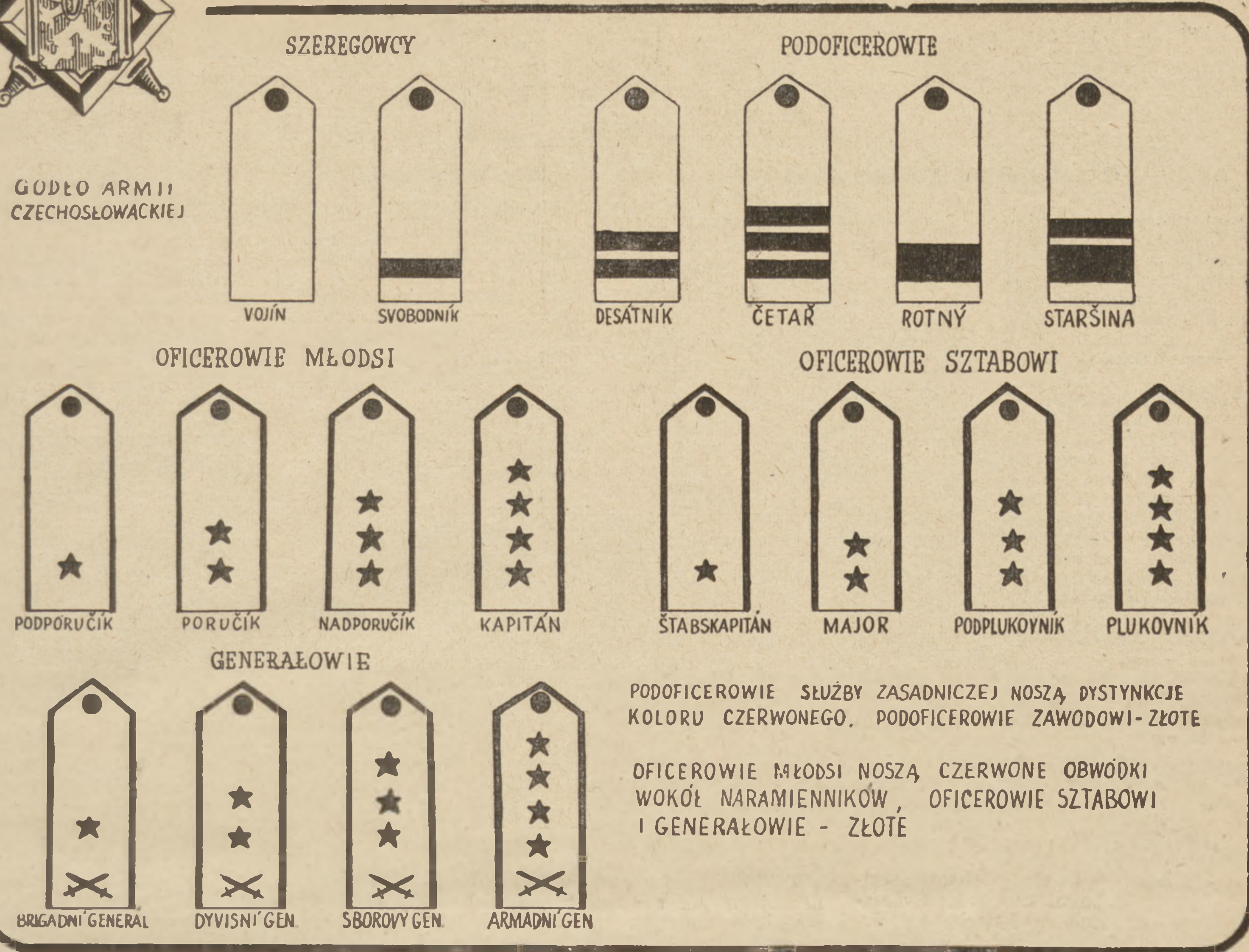


Jakże czule obejmują ten globus amerykańscy głównodowodzący. Gdyby tak można było w czwórkę zawojować świat! Ale do wojaczki trzeba ludzi, panowie generałowie, a żaden naród nie chce umierać dla waszych obłąkanych planów i dla zysków waszych rozkazodawców — kapitalistów.

Dystynkcje Ludowej Armii Czechosłowackiej



GODŁO ARMII CZECHOSŁOWACKIEJ



łów i wyższych oficerów. W Allendorfie koło Marburga znalazła się grupa specjalnie dobranych „asów". Kierownikiem tego obozu został sam generał Halder, szef sztabu hitlerowskich wojsk lądowych.

Po utworzeniu zachodnio-niemieckiego „rządu" w Bonn kanclerz Adenauer, zasłużony hitlerowiec, a obecnie wierny pachołek imperialistów, nawiązał natychmiastowy kontakt z Halderem. Wiadomo, na jaki temat rozmawiali obaj faszyści, a owoce tych rozmów poczęły się szybko ujawniać. Na wiosnę 1948 roku remilitaryzacja dotąd zamaskowana, poczęła przybierać rzeczywiste kształty. W marcu tego roku gen. Clay, amerykański namiestnik w Niemczech, zaproponował ministrowi spraw zagranicznych USA Marshallowi oraz ministrowi wojny Forrestalowi stworzenie półmilionowej armii niemieckiej. Marshall określił jednak tę propozycję jako przedwczesną, nie przeciwstawiając się bynajmniej dalszej cichej organizacji kadr hitlerowskich specjalistów wojskowych. Clay umilkł na pewien czas, lecz w pierwszych miesiącach 1950 roku nie uważał już za konieczne ukrywać swych prawdziwych poglądów i opublikował w czasopiśmie „Life" artykuł nawiązujący do „solidnego uzbrojenia Niemiec Zachodnich".

W ślad za nim poszli również inni przedstawiciele kapitału amerykańskiego. Skończył się wstępny okres hitlerowskiego planu odrodzenia „Wehrmachtu", zaczął się okres jawnej jego odbudowy.

Niedawno Adenauer ogłosił w dzienniku „New York Times" wywiad, w którym domagał się utworzenia armii zachodnio-niemieckiej. Za wywodami tego słynnego polakożercy poszły obecnie czyny. 24 sierpnia tego roku odbyła się ściśle poufna narada między Amerykańskim Wysokim Komisarzem dla Niemiec Zachodnich a Adenauerem. O czym to szeptali między sobą przedstawiciel podżegaczy wojennych i szef niemieckich faszystów? Tematem narady było „bezpieczeństwo Niemiec", czyli nic innego jak organizacja tzw. „policji" zachodnio-niemieckiej. Dziwna to będzie policja, skoro Amerykanie mają dostarczyć jej czołgów, artylerii i innego ciężkiego uzbrojenia. Dowództwo nad tą „policją" objąć ma zausznik Hitlera i jego najbliższy dowódca, osławiony generał Guderian, mający na sumieniu szereg zbrodni wojennych.

Z pomocą Adenauerowi i Guderianowi pośpieszył znany sługus podżegaczy wojennych socjaldemokrata Schumacher, który oświadczył ni mniej, ni więcej, że „Niemcy muszą być bronione przez ofensywę na wschód, a strategicznego rozstrzygnięcia należy szukać za wszelką cenę na linii Wisła — Niemen".

Z tymi podżegaczami wojennymi wchodzi w układy zdrajca narodu polskiego, międzynarodowy sprzedawczyk, gen. Anders, który zgłosił swą kandydaturę na jednego z dowódców „policji" zachodnio - niemieckiej.

Wiemy, że imperialistom uśmiecha się wykorzystanie Niemców jako mięsa armatniego, które im chętnie ofiarowuje Adenauer. Wiemy, że byli hitlerowcy aż się palą do pochodu na Polskę, Czechosłowację i Związek Radziecki. Ale czy te haniebne pragnienia podziela naród niemiecki? Nic podobnego. Naród niemiecki wcale nie chce krwawić dla zysków imperialistycznych rozbójników. Niemiecka Republika Demokratyczna, będącą ostoją postępowych sił Niemiec, przeciwstawia się realizacji obłąkanych planów następców Hitlera. Siły niemieckiego Frontu Narodowego kierowanego przez Socjalistyczną Partię Jedności Niemiec rosną z dnia na dzień.

Być może, że imperialiści i ich hitlerowscy sługusi zbiorą kilkaset tysięcy byłych SS-owców, oficerów Wehrmachtu, gestapowców i innych faszystowskich wyrzutków. Ale pamiętajmy, że nie z nich składa się naród niemiecki. Mimo okupacyjnego terroru, w Niemczech Zachodnich rosną szeregi Komunistycznej Partii Niemiec, które nie ugną się w walce o demokratyczne i pokojowe Niemcy, rosną szeregi bojowników o pokój jednoczących się w światowym obozie pokoju pod przewodem Związku Radzieckiego.

Spisek imperialistycznych zbrodniarzy spełznie na niczym. Nie uda im się wykonać troskliwie opracowanych planów ujarzmienia narodów. Twórcy tych planów spoglądając na wschód, dokąd wiedzie ich żądza podbojów, niechże sobie przypomną szlak Stalingrad — Berlin, szlak klęski ich poprzednika.

Rozrywki Umysłowe

Ruchem skoczka

Rozpoczynając od sylaby Za (w lewym górnym narożniku) i posuwając się ruchem skoczka szachowego obejść wszystkie pola figury i odczytać rozwiązanie.

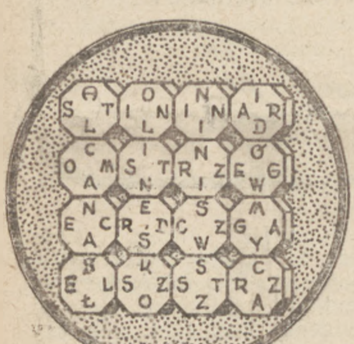
mar. Wolsza — Ustka

ZA	ro	u	ma	my	gnie	mo
ni	i	da	cia	to	so	bez
na	roz	do		niem	wej	cia
sji	bro	tej		wej	wzgle	wej
raz	dzy	nad	no	u	ści	jo
zu	gre	chwa		wy	za	dne
mie	o	ło		ty	ło	stej
a	ło	lu	tro	rze	go	gła
dzi	li	dzia	za	dy	kon	na

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 14-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania **5 nagród książkowych**.

ZADANIE TAFELKOWE

Podane na rysunku tafelki poprzestawiać w ten sposób, aby poziomo i pionowo powstały nazwy ośmiu miast położonych na Ziemiach Zachodnich



Rozwiązanie zadań z nr 14.

LABIRYNT: **Sześć lat Polski Ludowej** (sześcian, nać, Ćmielów, wat, topola, apel, Lesko, Orbis, salut, tundra, Azowskie, eksplozja).

MAGICZNY KWADRAT: tenor, epoka, Nogat, okala, rataj (zamiast litery J podano omyłkowo R).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 14 nagrody książkowe otrzymują:

mat Aleksander Bartecki — Jedn. wojsk. 5013 B,

st. sierż. Edmund Ceglarski — Sanatorium Wojskowe,

Ogn. Stanisław Papiernik — Jedn. wojsk. 1063,

sierż. Mieczysław Sacewicz — Jedn. wojsk. 2543,

sierż. Z. Sosiński — Jedn. wojsk. 1452.

Rozwiązanie zadań z nr 15:

LOGOGRYF: **Strzeż tajemnicy wojskowej** (poseł, patki, peron, puzon, Pieck, pożar, potok, Praga, pajac, plecy, pompa, panna, plisa, pycha, płyta, powód, proso, pajda, pasza, pokaz, proch, powab, pieśń, pijak).

KRZYŻÓWKA. **Poziomo:** kapral, Aniela, era but, centaury, sowy, pa k. o., NN, szajka

Pionowo: kare, ananas pi, re, albumy, laur, piece (wspak), tyran, Oka, woj, as, na.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 15 nagrody książkowe otrzymują:

plut. Władysław Chudzio,
plut. Lechosław Derecki,
mat Tadeusz Senczyk,
plut. Stefan Smerkowski,
plut. Karol Taranczewski.

Nagrodę autorską za logogryf w nr 15 otrzymuje **mar. Adam Wolsza**

Odpowiedzi Redakcji

PCHOR. MGŁOWSKI — korespondencja p. t. „Grupa partyjna plutonu pracuje" jest za mało konkretna. Postarajcie się opracować ten temat podając przykłady z pracy grupy. Piszecie np., że grupa utrzymuje ścisłą więź z bezpartyjnymi, ale nie podajecie, w jaki sposób. Piszecie o wynikach pracy grupy, a nie podajecie, jak podchorążowie doszli do tych wyników. A to jest przecież najważniejsze, bo w ten sposób inni mogą nauczyć się od Was. Jeszcze jedna uwaga — postarajcie się pisać codziennym językiem, budować proste, łatwo zrozumiałe zdania. Jesteśmy pewni, że następna Wasza korespondencja będzie nadawała się do druku.

PLUT. PCHOR. ZYGMUNT KONOPSKI — korespondencji o egzaminach w szkole nie możemy zamieścić, ponieważ nie jest zatwierdzona przez Waszego dowódcę.

LOT. JÓZEF DĄBEK — korespondencyjne kursy ogólnokształcące w Warszawie mieszczą się przy ul. Kowelskiej Nr. 1 (na Pradze) i przy ul. Felińskiego Nr 15 (na Żoliborzu).

RYSZARD KIJANKA w Zagórzu — zaległe egzemplarze „Wiarusa" możecie otrzymać po nadesłaniu 960 zł. na konto PKO I-8000 Centralny Kolportaż „Prasy Wojskowej" Administracja dwutygodnika „Wiarus". Na odwrocie przekazu pieniężnego musicie zaznaczyć, że wpłacacie za ubiegłe numery (po 2 egz.) „Wiarusa" od 1.I.1950 r. do 1.IX.1950 r. Jeśli zaś pragniecie prenumerować „Wiarusa" nadal, wpłaćcie dalszą prenumeratę na adres: PPK „Ruch" — W-wa ul. Srebrna 12.

Kpr. rezerwy Okupniak jest przodownikiem pracy

(Dokończenie ze str. 10)

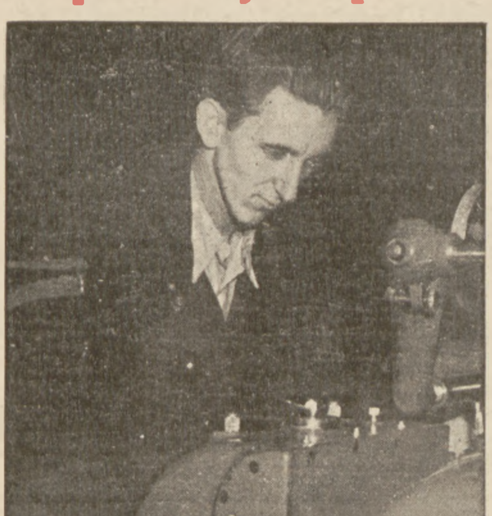
uwagi. Jeden nieostrożny ruch i można uszkodzić tarczę i materiał.

Zamilkł.

Przyglądając się jego pracy nie zauważyłem jakiegoś specjalnego pośpiechu, ale nie zauważyłem też żadnego zbędnego ruchu. Każdy za to najmniejszy nawet ruch ręką, najmniejsze dokręcenie nastawnika maszyny było pewne i zdradzało wielką wprawę. Dowiedziałem się, iż Naglewicz wyrabia przeciętnie 155 proc. normy.

Gdy podczas późniejszej rozmowy spytałem go, w jaki sposób doszedł do tych wyników, odpowiedział:

— Nie od razu było tak dobrze. Do Zakładów zostałem skierowany z jednostki na własną prośbę. Na początku swojej służby wojskowej przeszedłem kurs



dla kierowców samochodowych i brałem udział w wojnie w składzie II Armii. Po zakończeniu działań wojennych otrzymałem stopień kaprala i zostałem dowódcą drużyny. I mimo że wiadomości, które nabyłem w wojsku, pomogły mi w obecnej pracy, to jednak nie było rzeczą łatwą od razu pracować tak, jak należało. Dopiero usilna praca nad sobą, częste pytania, które zadawałem swojemu brygadziście, i stosowanie metod naszych czołowych przodowników pracy doprowadziły mą pracę do obecnego stanu.

— Cieszę się — kończy kpr. rez. Naglewicz — że jako były żołnierz, jako uczestnik walk II Armii Wojska Polskiego, jestem przodownikiem pracy i w ten sposób prowadzę w dalszym ciągu walkę rozpoczętą na froncie, walkę o pokój i dobrobyt wszystkich ludzi pracy.

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Fotografie: WAF Film Polski, SIB, AB, API.

Prenumerata z przesyłką pocztową: kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120. Cena pojed. numeru — 30 zł.
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus"

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31

Zam. 1535 ZGPW Nr 1 — Warszawa B-128051